Nr. 38. Lwów. — Wtorek dnia 17 Lutego. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies. „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Konstancji.
Jutro: Such. św. Flawinza.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 12
Zachód „ 5 „ 18

Długość dnia g. 10 m. 6
Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 lutego.

Program margrabiego Rudini'ego, wygłoszony przezeń w parlamencie włoskim w sobotę, nie zawiera nic nowego w części poświęconej sprawom zagranicznym. Frazes o konieczności utrzymywania przyjaznych stosunków ze wszystkiemi mocarstwami i pielęgnowania sojuszów, zawartych w interesie powszechnego pokoju, nazwalibyśmy szablonowym i nieznaczącym, gdyby już przedtem nie zarekomendował się Rudini jako szczery zwolennik trójprzymierza. Nie z konwencyonalnej grzeczności dla obcych mocarstw, ale z przekonania oświadczył szef nowego rządu, że nie może być nawet mowy o jakiejkolwiek przemianie zewnętrznych stosunków, które raczej powinny być doskonalone i rozszerzane w tym kierunku, jaki im nadali poprzedni kierownicy włoskiej polityki. Takie zdanie wypowiedział Rudini już przedtem, mianowicie w okólniku do ambasadorów włoskich, rozesłanym przezeń natychmiast po objęciu steru. Więc pod tym względem nic już nowego dla zagranicy nie zawierała jego sobotnia deklaracya w parlamencie.

Natomiast pełna znaczenia jest część programu, poświęcona stosunkom wewnętrznym. Włochy są pokłócone same w sobie, jak żadne społeczeństwo w Europie. Wszyscy się gryzą i zwalczają na śmierć; nie ma tam żadnej religijnej, ani etycznej, ani społecznej świętości, którąby nie była celem gwałtownych ataków; spora część narodu, szczerze oddana Kościołowi, zupełnie się usunęła od życia publicznego, chociaż ona właśnie jest spadkobierczynią włoskiej przeszłości, sławy i całej istoty społeczeństwa; ludzie zgoła nowi, jako równouprawnieni obywatele, albo nawet jako obywatele włoscy, rej tam wiodą z bezczelnością parwenjuszy, podkopując religję, tron, obyczaje i urządzenia społeczne, a wszystko to w imię jakiegoś postępu, o którym ogół nie ma pojęcia i tylko lgnie do samej nazwy, bo ona zawsze będzie w duszy człowieka budziła sympatyczne echa. Taki stan społeczeństwa nie pozwala na żadną radykalną kuracyę, trzeba metody używanej przez lekarzy: czem silniejszy proces zapalny, tem go atakować łagodniej, a czem bardziej on ustępuje, tem mocniejszych zażywać przeciw niemu środków. Więc nie drażnić nikogo, wszystko powstrzymać w ruchu — oto postanowienie Rudini'ego. Zapowiedział on tedy, że cofa wszystkie projekta Crispiego, zarówno reformę administracyjną, która miała skasować historyczne prowincye, jak wszelkie inne, wielkie i małe przeróbki, wkraczające nawet w dziedzinę kościelną, bo między niemi był projekt odebrania biskupom rządowego exequatur. Natomiast całą wagę usiłowań rządowych skierowuje Rudini na przedmiot, dolegający wszystkim w jednakowej mierze: — na finanse, zupełnie zepsute, i na mizeryę ekonomiczną. Tu reformy są niezbędne, pożyteczne naprawdę i upragnione przez wszystkich. Jest to więc program rzeczywiście pokojowy. Odpowiednie projekta przyrzekł Rudini wkrótce przedstawić parlamentowi. — W Watykanie spoglądają na gabinet Rudiniego z rezerwą. Wynika z rządowego programu, że nie można się spodziewać stanowczego powrotu do zasad, wypływających z etyki katolickiej, ale zapewne nie będzie jątrzenia i ciągłych napaści, czem na razie trzeba się zadowolnić.

Z Sofji donoszą, że w piątek Stambułów wręczył przedstawicielowi niemieckiemu piśmienną odpowiedź na rosyjską notę w sprawie nihilistów, przebywających w Bułgarji. Odpowiedź oznajmia, że komisja, powołana do zbadania sprawy poruszonej notą rosyjską, już ukończyła swą pracę, której wynik jest następujący: Z trzynastu osób, wymienionych w nocie rosyjskiej, siedm natychmiast po zamianowaniu komisji dobrowolnie opuściło Bułgarję i udało się do Serbji; reszta sześć posiada bułgarskie indygenaty, zachowuje się bez zarzutu i żadnego nie brało udziału w robotach nihilistycznych, odkąd przebywa w księztwie. Wszystkich innych Rosjan, którzy nie mają papierów legitymacyjnych i nie wiadomo w jakim celu mieszkają na bułgarskiej ziemi, rząd będzie się starał usunąć jak najprędzej, wszelako pierwej musi zbadać ich stosunki, a to dla uniknienia niesprawiedliwości, możliwej w pośpiechu. Dwaj tacy emigranci bezpaszportowi, pewien mechanik Holzwurm i technik Jak już otrzymali rozkaz opuszczenia kraju i we czwartek odjechali. W ogóle rząd bułgarski dołoży wszelkich starań, aby wolności, którą wysoko ceni naród, nie nadużywały żywioły anarchji, bez względu na to, skąd one pochodzą i do czego dążą. Specyalnie co do Rosji, było zawsze i będzie staraniem bułgarskiego rządu, aby ona nie potrzebowała użalać się na nielojalność księztwa.

Takiej odpowiedzi można powinszować Stambołowowi: zachowując godność swego kraju, nie naraża on interesów państwa i ojczyzny dla dogodzenia drobiazgowej niechęci, za którą możeby Bułgarja musiała ciężko zapłacić rozdrażnionemu majstrowi od spisków na niepodległość księztwa i jego rząd prawowity.

Jednocześnie donoszą z Sofji, że ponieważ nie było można dłużej czekać na powrót Mutkurowa do zdrowia, przeto tekę ministra wojny postanowiono oddać majorowi Sawowowi, który wczoraj miał objąć urzędowanie.

Jeneralna rada związków robotniczych w Belgji — ta sama, która parę dni temu wysłała deputacyę do króla — wydała teraz odezwę do biskupów belgijskich, prosząc ich „w imieniu wydziedziczonych i nieszczęśliwych walczących z uprzywilejowanymi“, aby użyli swego wpływu na korzyść powszechnego głosowania. Odezwa kończy się słowami, że robotnicy chcą użyć wszelkich legalnych środków, przedstawień i błagań, aby im dano prawo głosu, a dopiero jeśli wszystkie te zabiegi chybią, rozpocznie się powszechne i zupełne bezrobocie, którego straszliwe skutki spadną na sumienie „uprzywilejowanych“ i ich obrońców, a nieprzyjaciół ludu.

Depesza donosi, że ton odezwy jest pełen uszanowania. To być może, ale charakter jej jest terrorystyczny. Takiemi groźbami nie zdobywa się tego, czego się naraz zachciało, bo to jest zupełnie tak, jak kiedy dystyngowany zbój, przyłożywszy komuś nóż do gardła, najuprzejmiej prosi o kieskę.

Kronika paryska.

Paryż w lutym.

(*W. Z.*) Od czegóż innego zacząć mam list dzisiejszy, jak nie od „Thermidora“. O nim tylko mówią w parlamencie, w salonach, w kawiarniach i na ulicy. Parlament cały dzień spędził na obradach nad „Thermidorem“, a p. Freycineta, jako naczelnika rządu, wezwano, aby bez ogródek oświadczył, czy jest zwolennikiem terroryzmu, skoro zabronił grać sztukę, opisującą w całej ohydzie czyny Robespierre'a. Minister odpowiedział wymijająco i zapewnił, że zakazując grać tę sztukę, miał jedynie na celu zapobieżenie demonstracjom.

Wszystko zaczyna to być teraz à la Thermidor, na wystawach sklepowych widzimy już kapelusze, cygaruiczki, laski à la Thermidor, obrazki z epoki Robespierre'a mają niesłychany popyt, deputowany Laguerre nie mogąc wygadać się w izbie, miał na bulwarze Kapucynów odczyt o Thermidorze, a nawet autora tej sztuki Wiktora Sardou od kilku dni nazywają już nie *Victorien* ale *Thermidorien*. Jeden z drugorzędnych teatrów ogłasza olbrzymiemi plakatami, że daje dziś po raz pierwszy sztukę, która z pewnością będzie zakazaną, sztukę p. t. *Fructidor ou la revue des evenements.* Znalazł się jakiś autor, który w dwie doby wykończył i wyuczył autorów grać ten utwór sceniczny o sensacyjnym tytule.

Policja paryska także ma nie mało kłopotu z tym „Thermidorem.“ Do późnej nocy przeciągają ulicami gromady młodzieży, przeważnie studentów, wydając okrzyki na cześć Sardou i jego dzieła, manifestując niechęć swą dla rządu za to, że usunął z repertoaru „Thermidora“ i złorzecząc pamięci Robespierre'a i innych *buveurs de sang.* Tłumy te liczą nieraz kilkaset, a nawet przeszło tysiąc głów, a młodzież zaczyna już manifestować przy pomocy lasek i kastetów. W ubiegły czwartek i piątek omal, że do krwi rozlewu nie przyszło. W czwartkowym numerze wystąpił dziennik *Egalité* z wściekłą napaścią przeciw młodzieży akademickiej z powodu owacyj, wyprawianych przez nią „Thermidorowi“, przyczem obrzucił tę młodzież stosem epitetów jak *fils des bourgeois, canaille bourgeoise, pourris* itp. W odpowiedzi na to tego samego czwartku o godzinie 7ej wieczorem akademicy wpadli do redakcji *Egalité*, poturbowali redaktorów i zburzyli sprzęty redakcyjne, wołając: „Łotry, obrońcy rozbójników itp.“ Nazajutrz chcieli studenci powtórzyć swój napad, lecz policja przeszkodziła temu.

Nietylko ze studentami miała policja do czynienia, z robotnikami także miała trochę kłopotu. Ktoś kazał porozlepiać na rogach ulic olbrzymie czerwone plakaty, wzywające wszystkich robotników bez zajęcia i wszystkich nędzarzy, aby przybyli w ubiegłą niedzielę w południe na plac Opery urządzić manifestację. Na wezwaniu tem umieszczono podpis: „Grono robotników bez zajęcia“.

Kto był autorem tego pomysłu, to tajemnica. *Intransigeant* zapewnia, że autorem tej manifestacji jest Constans, minister spraw wewnętrznych, który uczuł nagłą potrzebę „ocalenia Francji“, aby zagłuszyć ponawiane mu zarzuty kradzieży grosza publicznego w kwocie 2,300 000 franków, zebranego z opłat od biletów widowiskowych na cele dobroczynne, której to kwoty p. Constans od dwóch lat nie oddaje zakładom dobroczynnym, tłumacząc się, że potrzebuje na to upoważnienia Izby, a gdy go w Izbie zainterpelują, to wciąż żąda odroczenia dyskusji nad tym przedmiotem. Jestto jedna z wielu brudnych tajemnic dzisiejszego rządu francuskiego; teraz z powodu strasznej zimy i nędzy opinja publiczna z podwójną siłą żąda, aby Constans oddał te pieniądze biednym, a on świeżo właśnie zażądał kilkumiesięcznej zwłoki w dyskusji, bo jak zapewniał, ma projekt co do owych 2,300 000 i musi go dokładnie opracować.

Czy tak jest w istocie, czy Constans przy pomocy policji sam urządził manifestację robotniczą, która pozwoliła mu znowu „wybawić Francję od widma czerwonej anarchji“, zaręczyć trudno, w każdym razie jednak powątpiewać można, aby „grupa robotników bez zajęcia“ była rzeczywiście inicjatorką tej demonstracji.

Manifestacja sama miała przebieg dosyć komiczny. Zebrało się może tysiąc ludzi, jakiś robotnik wlazł na schody Opery i chciał coś przemówić, ale dwaj policjanci wzięli go pod ramiona i zaprowadzili na podwórze Opery, gdzie komisarz pan Guénin rozłożył swe biuro i rozstrzygał sprawę na miejscu. Ogółem przyprowadzili policjanci przed pana komisarza około pięciuset ludzi, wszyscy jakoś dziwnie chętnie dawali się aresztować. Pan komisarz kazał wszystkich wypuścić na wolność, tylko pięćdziesięciu, którzy nie mieli mieszkania, kazał odstawić do przytułku na Nanterre.

Dziś rano miał miejsce paryski widowisko, na które od lat kilku czekał i na które zawsze chętnie patrzy: na placu Roquette gilotynowano zbrodniarza. Carnot nie uwzględnił prośby o ułaskawienie Michała Eyranda, mordercy notarjusza Gouffégo i dzisiaj o godzinie 7 minut 30 rano padła jego głowa pod toporem gilotyny. Wczoraj wieczorem wiedziano już o tem, że Eyraud będzie dziś stracony, to też całą noc włóczyli się w pobliżu placu Roquette ludzie żądni tego widowiska, a wszystkie przyległe szynki i kawiarnie były przepełnione. Około godziny 5 rano zajechały na plac dwa furgony: to kat paryski Deibler przybył z pachołkami i ustawiać będzie gilotynę. Z bocznej ulicy nadciągnął oddział konny i wraz z pieszymi policjantami opróżnił plac. Rozpoczęto ustawianie okropnego przyrządu. Przy świetle latarni i pochodni krzątali się kat i pomocnicy i tłukli młotami. Gromadka „szczęśliwców“, posiadających karty wstępu na plac egzekucji przypatrywała się tym przygotowaniom. Przypatrywał się im także rosyjski oficer kozaków Winter, który jest dziś tu w modzie, bo przeszedł piechotą z Rosji i w ciągu 39 dni zrobił 1600 kilometrów. Salony paryskie wyrywają go sobie, dzień po dniu dają dlań tu uczty, wznoszą na cześć jego toasty i sławią jakby jakiego wielkiego bohatera. Ten pan Winter z wielkiem zajęciem przypatrywał się ustawianiu gilotyny, a urzędnicy francuscy nadskakiwali mu i pokazywali najdrobniejsze szczegóły. Zrobiono dlań nawet ten wyjątek, że wraz z komisją sądową zaprowadzono go do celi Eyranda, aby był świadkiem widowiska jak skazańcowi oświadczają, że ostatnia jego godzina wybiła. Eyraud nie wiedział do ostatniej chwili, jaki los go czeka. Wczoraj położył się około godziny 10 wieczorem i spał twardo całą noc. Dziś około godziny pół do 7 rano zbudził się i usiadł na łóżku bardzo zamyślony. Powód zamyślenia był ten, że codzień o godzinie pół do 7 rano zmieniano wartę u drzwi jego, dziś zaś tego nie uczyniono. Pomyślawszy czas jakiś, jakby przeczuciem wiedziony, począł się ubierać i gdy po godzinie 7 rano wszedł do celi Eyranda kapelan więzienny ks. Faure, zastał go już całkiem ubranym. Zrozumiał Eyraud cel tych odwiedzin, to też pierwszy powiedział księdzu: „Wiem, wiem, co to znaczy“. Potem prosił księdza, aby złożył pocałunek na czole jego żony i córki i aby ciała jego nie oddawano do instytutu anatomicznego, lecz aby dano je rodzinie. Przewodniczący komisji przyrzekł, że życzenie to będzie spełnione. W drodze na plac straceń mruknął Eyraud: „Constans musi być kontent, teraz da pewno order tej [illegible] Gabrjeli“, wstępując zaś na rusztowanie zawołał głośno: „Constans jest daleko większym zbójem odemnie“. — Ciało Eyranda złożono na kilka godzin prowizorycznie na cmentarzu w Ivry, gdzie zwykle grzebią straconych, a w ciągu dnia oddano je rodzinie, która w cichości pochowała je w grobowcu familijnym na cmentarzu „Père Lachaise“. Egzekucji przypatrywał się z bliska z prawdziwie impertynencką ciekawością rosyjski oficer Winter. Wszystkie prawie dzienniki paryskie oburzone są tem na tego jegomościa i szydzą sobie z rządu francuskiego, który [illegible] wstrętny manifestuje swe sympatje dla Rosji, iż jakiemuś brutalowi dlatego tylko, że jest oficerem rosyjskim, pozwala robić sobie z ostatnich chwil człowieka widowisko teatralne. „Cóż takiego zrobił ten pan Winter? — pisze *Éclair* — Oto w 39 dniach zrobił 1600 kilometrów, ależ każdy z naszych listonoszów wiejskich daleko więcej się nachodzi, a nikt nie daje uczty na ich cześć i nie wznosi dla nich toastów. Zaiste ten sławny aljans francusko-rosyjski zrobił z nas błaznów“.

Dodać tu muszę, że powszechnie spodziewano się, iż Eyraud będzie ułaskawiony. W ciągu procesu okazał on wielką skruchę i żal. Rozprawa nie wykazała, aby on był więcej winnym, aniżeli wspólniczka jego Gabrjella Bompard, mimo to ją skazano tylko na 20 lat więzienia, a jego na śmierć, wszyscy przysięgli podpisali prośbę do prezydenta, aby ułaskawił Eyranda. Mimo to nie ułaskawiono go, a ostatnie słowa jego były: „Constans jest mordercą“. Cóż się pokazuje? Oto że minister spraw wewnętrznych, p. Constans, wpłynął głównie na decyzję Carnota, aby Eyranda nie ułaskawił.

Eyraud przed rozprawą jeszcze pisywał z więzienia listy do swojej córki i w listach tych zapowiadał, że w toku procesu będzie mówił o przeszłości Constansa i wprawi w zdumienie wszystkich swemi rewelacjami. Nie mówił jednak. Dla czego? Oto obrońca jego adwokat Décori odwiódł go od tego zamiaru, z obawy, aby to właśnie nie sprowadziło na jego klienta kary śmierci. Omylił się p. Décori o tyle, że klient i tak na karę śmierci został skazany. Odtąd chodziło o ułaskawienie, Eyraud znów milczał, bo mu tak obrońca doradzał. Nie został ułaskawiony, o losie swym dowiedział się na kilka minut przed straceniem i w ciągu tych kilku minut po trzykroć wyrzekł, że Constans jest mordercą.

Zkądże ten człowiek u progu śmierci miał tak nagłą zapałać nienawiścią przeciw jednemu z ministrów? Rzecz całkiem niedocieczona tem bardziej, że Eyraud nie wiedział absolutnie o tem, że p. Constans wpłynął na niezłomność wyroku. Mieliżby ci dwaj ludzie jaką łączność z sobą w przeszłości? Oto tajemnica.

Jednak jest rąbek zasłony ją kryjącej, który da się uchylić. Nie jestem bynajmniej echem plotek i paszkwilów, które dziś obiegają po Paryżu, pomimo, że doszły już do bajecznych rozmiarów, dość powiedzieć, że dzisiaj rano policja chwytała piosenkę, opatrzoną godłem przyjaźni, to jest dwiema spojonemi z sobą dłońmi, a kojarzącą w przeszłości Eyranda z dzisiejszym ministrem spraw wewnętrznych. Otóż plotek owych i paszkwilów powtarzać nie będę. Ale nie mogę przemilczyć, że pan Constans ma w przeszłości swej jednę kartę szkaradną, jednę fatalną zagadkę do tej pory niewyjaśnioną.

Zanim został szanownym deputowanym, republikaninem à outrance i ministrem, pan Constans praktykował różne zajęcia, między innemi zaś był... przedsiębiorcą usuwania nieschludności miejskich w Hiszpanji w mieście Barcelonie. W procederze tym miał p. Constans wspólnika nazwiskiem Poig y Poig. Wspólnik ten dość zamożny, zniknął pewnego razu i przepadł bez śladu, bez wieści i od lat dwudziestu nie wiadomo jaką śmiercią, gdzie i jak umarł. Pan Constans wkrótce po tajemniczem zniknięciu wspólnika ustąpił swój interes innemu przedsiębiorcy i Barcelonę opuścił.

Otóż stracony przed kilku dniami Eyraud był w Hiszpanji wówczas, kiedy te rzeczy się działy. To są fakta, które mogą istotnie dać wiele do myślenia i pozwalają stawić znak zapytania przed osobą teraźniejszego ministra spraw wewnętrznych Francji. Ten znak zapytania stawiają też bez ogródki niektóre dzienniki, zaś nieubłagany „Intransigeant“, który wciąż pierze brudną bieliznę dzisiejszego gabinetu, nazywa już wręcz Constansa „assasin“ i „misérable“, domagając się oddania go pod sąd.

Deklaracja Rudinisgo.

Na sobotniem posiedzeniu Izby włoskiej wygłosił margrabia Rudini program polityczny nowego gabinetu. Na posiedzenie to przybyli prawie wszyscy posłowie, galerje przepełnione były publicznością, a w loży dyplomatycznej zasiedli reprezentanci wszystkich mocarstw europejskich. Crispi zasiadł na ławie opozycji.

Nowy prezes ministrów Rudini rozpoczął swą mowę przyrzeczeniem, że uzyska równowagę w budżecie oszczędnościami we wszystkich działach. „Gabinet — rzekł Rudini — bierze za swój program oszczędności, wypowiedziany w Izbie na posiedzeniu 31 stycznia; z tym programem i o niego walczyć będzie i zwycięży, albo upadnie. Przed panami, to znaczy przed całym krajem, bierzemy na siebie po dojrzałym namyśle obowiązek uzyskać równowagę w budżecie, bez nakładania nowych ciężarów na ludność płacącą podatki. Zastanowimy się dokładnie nad wszystkiemi częściami budżetu, a więc także nad budżetem wojska i marynarki, aby wszędzie zaprowadzić jak największą oszczędność; nadto dążyć będziemy także do zmniejszenia wydatków na posiadłości afrykańskie. Wniesiemy kilka projektów ustaw, zmierzających do tego, aby skarb państwa bądź zaraz, bądź też w niedalekiej przyszłości pewnej ulgi doznał. Koniecznie potrzeba także uregulować obieg banknotów. Zaproponujemy kilka zarządzeń, aby trwale polepszyć stosunki kredytu państwowego. Na razie nie mamy zamiaru wnosić żadnych ustaw politycznych, gdyż przedewszystkiem potrzeba, aby kraj pod względem ekonomicznym się odrodził. Nie powziemy także żadnej inicjatywy celem zniesienia ustawy o skrutynium list wyborczych, jakkolwiek zale iemy tej ustawy przyganiemy, w tym względzie jednak musimy czekać, aż ukończą swe studja komisje mianowane przez poprzedni gabinet, tudzież komisja wybrana przez Izby. W każdym razie oświadczamy, że zmiana ordynacji wyborczej nie pociągnie koniecznie za sobą bezzwłocznego rozwiązania Izby i rozpisania nowych wyborów“.

O polityce zagranicznej powiedział Rudini: „Na polu polityki zagranicznej jesteśmy w zupełnej zgodzie z krajem. Usłuchamy jego woli, wypowiedzianej podczas ostatnich wyborów. Nasza polityka jest prosta, szczera i bez żadnych zastrzeżeń, taka, jaka przystoi krajowi, pragnącemu rzeczywiście pokoju. Na szczęście jest nasz program wspólny z programem najważniejszych państw europejskich. Pragnienie pokoju i jego potrzeba są tą ideą, około której skupiły się mocarstwa, chcące dla siebie uzyskać bezwarunkowe bezpieczeństwo a dla Europy stały pokój. Na zym sprzymierzeniom dochowamy silnej, pewnej i bezwzględnej wierności, a postępowaniem naszem pokażemy całemu światu, że nie mamy żadnych zaczepnych zamiarów. Nie słusznie podnoszono przeciw nam wątpliwości i podejrzenia co do stosunku naszego do Francji; staraniem naszem będzie wykluczyć wszelką taką fałszywą ocenę. Z powodu obecnych finansowych trudności i niepomyślnych stosunków ekonomicznych, znajdują się Włochy w trudnem położeniu, jednakże podźwignie się z niego i to prędzej, aniżeli się

---

37)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Jerzy skłonił się mrucząc, że: nie ośmieliłby się nigdy, gdyby... i t. d.

— O! nie tłómacz się pan... — przerwała Dora — chciałam pana mieć chwilkę dla siebie. Tadeusz jest taki egoista, że jak raz kogo zobie zabierze, to ja już nie widzę nigdy tego człowieka.

— To szczęście — rzekł Jerzy — że nie do wszystkich gości pan Tadeusz może mieć sympatję. Dawniej kochał ogół, ale pojedyńczy ludzie byli mu najczęściej niemili... musiał coś z tego zachować.

— O tak! — westchnęła młoda kobieta — ten jego wstręt do niektórych osób ma siłę niepokonaną.

Nie mogli rozmawiać dłużej, gdyż Tadeusz przyjechał z miasta, zabrał z sobą Jerzego i kazał lokajowi, aby śniadanie przyniesiono im do gabinetu.

Zauważył przytem Jerzy, że małżonkowie którzy się dnia tego widzieli po raz pierwszy, nie tracili słów na konwencjonalne powitanie. On nawet nie spojrzał na nią, choć Dora była tak piękna w japońskiem swem przebraniu i z minkami osoby cierpiącej.

— Twoja żona słaba dziś podobno? — rzekł, gdy już byli w gabinecie doktora.

Tadeusz przeglądał listy z miejskiej poczty, leżące na biurku.

Uśmiechnął się.

— Ona zawsze tak choruje, kiedy ma być na maskaradzie — odpowiedział żartobliwie. — Inna kobieta wpadłaby już na dziesięć lepszych pomysłów, ale Dora wystawia sobie, że mnie zwiedzie udaną chorobą.

— Ty jesteś przeciwny tej rozrywce dla kobiet....

— Cóż znowu! — zawołał — niech się kobiety bawią, jak chcą, byle tylko mnie nie przeszkadzały. Nienawidzę szpiegowania.

— A! — szepnął Jerzy, niekontent i zasmucony, a gdy Tadeusz po raz drugi odczytywał jeden z wonnych liścików, szukał w myśli innego przedmiotu rozmowy.

— Opowiedz mi, co się z tobą działo tymczasem? — rzekł po długiej chwili.

— Nic ciekawego, mój kochany — odparł lekarz — po skończeniu uniwersytetu praktykowałem przy szpitalu przez rok, udało mi się odkryć nowy sposób leczenia pewnej ciężkiej choroby i to mi dało odrazu chleb w ręce. Zaprzągłem się do pracy, mam olbrzymią praktykę, pieniądze same idą do mnie...

— I same odchodzą? czy też ty je wypychasz za drzwi? — spytał Jerzy wesoło. — Nie spodziewałem się, że w tak krótkim czasie dojdziesz do takiego przepychu. Olśniewasz mię, mój kochany.

— Ha! cóż robić? — rzekł Tadeusz, rozpierając się w fotelu i mrużąc znużone trochę oczy.— Zająłem się szczęściem własnem, co nie jest zupełnem zaparciem się idei, bo ja także, jak sądzę, stanowię cząstkę ludzkości.

— I udało ci się dać szczęście tej małej cząstce?

Tadeusz uśmiechnął się z goryczą i odpowiedział:

— Udało mi się nająć to oto mieszkanie, umeblować je z gustem, nabyć piękne konie, wygodną karetkę; udało mi się dostać lokaja, który nie trzaska drzwiami i rozumie każde polecenie, i uroczą panią domu, która na moich wieczorach, wyznać mogę śmiało, jest najpiękniejszą ozdobą.

W prawdziwym smutku, który przez słowa jego przebijał, Jerzy poznawał dawnego Tadeusza, i choć to, co mówił, dawało bolesny obraz jego usposobienia, było milsze dla przyjaciela, niż pierwsze wrażenie na owym wieczorze, gdy się wydawał tak bezmyślnym i zadowolnionym, takim próżnym i płytkim.

— Dawno jesteś żonaty? — zapytał go ze współczuciem, jakby tu właśnie upatrywał przyczynę tego pustego życia.

— Od trzech lat — odrzekł, a patrząc w oczy Jerzego bystro, przenikliwie, dodał: — Dziwisz się? Kiedyś wyjeżdżał, inne miałem zamiary. Tamta nie była stworzona na żonę, ani na kochankę. To generał w spódnicy.

Jerzy nic nie odpowiedział.

— Wkrótce po twoim odjeździe przekonałem się, że nietylko nie kocham jej, ale nienawidzę. Byłem rad zerwać ten luźny węzeł i odzyskać swobodę. Zająłem się pracą, nie myślałem o tem. We dwa lata później zobaczyłem Dorcię dorosłą, śliczną, wesołą, tak prawie piękną, jak siostra, chociaż dziś już niezaprzeczenie urodą ją przewyższyła. Byłem smutny — ona mię rozrywała; gubiłem się w planach wielkich — ona mi opowiadała, jak wyjdzie za mąż i codziennie w teatrze bywać będzie, i tak tym swoim szczebiotem, swobodną myślą, ujęła mię za serce, że gdy nagle róść zaczęła moja sława a z nią dochody, nie namyślając się długo, ofiarowałem jej moję przyszłość.

— Jakto—zawołał Jerzy—a Ludwika? Pod jej okiem zyskiwałeś miłość młodszej siostry i nie przyszło ci na myśl, że ona cię może kochała, że przynajmniej przyzwyczaiła się uważać ciebie za przyszłego opiekuna.

— Ludwika nie kochała nikogo. Miłość jest jej tak obcą, jak mojej żonie obowiązek. Nie gniewałbym się jednak, gdyby Dora cośkolwiek uznawała i dla czegokolwiek miała szacunek. Prócz jej ładnej osóbki, nie ma dla niej nic godnego uwagi. Może powiesz, że to moja wina po części i nie zaprzeczę temu; ale mam na usprawiedliwienie okoliczności. Wydobyła się na świat młodziutka, rozkoszna kobieta z pod surowego nadzoru siostry, z ciasnych przepisów i reguł pensionatu, a mnie cieszyła z początku jej szalona radość i ta umiejętność bawienia się i jej gust wykwintny we wszystkiem, i kokieterja jej nawet. Mogłem jej dogadzać, więc nie brakło jej niczego, a dziś ta mała zbytnica wymyka mi się z rąk, na co znów pozwolić nie mogę.

— Ona także nie lubi, aby jej przeszkadzano— rzekł Jerzy.

— A! masz mi za złe, że się bawię trochę po za jej plecami. Jeśliś tak surowy i święty, radzę ci zobaczyć się z Ludwiką: mielibyście oboje dosyć do mówienia o mnie.

— Czy wy się często widujecie z panną Wyszowską? — spytał Moderski, nie zważając na poprzednie jego słowa.

— Nie widajemy się wcale, jeśli pytasz o mnie i o nią—odparł Tadeusz—Dora zaś jeździ do niej czasem.

W tej chwili zastukano do drzwi gabinetu i gdy Tadeusz pośpieszył otworzyć, zawołał z miłem zdziwieniem:

— Mima! jak się masz! Wejdź proszę.

Ucałował rączkę wchodzącej panienki i rzekł, przedstawiając:

— Pan Jerzy Moderski.

Na te słowa dziewczynie krew uderzyła do głowy, oczy pełne podziwu i uwielbienia zwróciła na młodego uczonego i rzekła:

— Co to za miłe dla mnie zdarzenie! Tyle o panu słyszałam od Ludki!

Ciąg dalszy nastąpi.

tego spodziewają. Koniecznym jednak ku temu warunkiem jest utrzymanie pokoju".

W końcu prosił jeszcze Rudini, aby izba jak najrychlej przystąpiła do obrad nad projektami finansowych ustaw, które wniesie gabinet, a to w tym celu, aby rząd mógł wiedzieć, czy ma zaufanie izby, bo nie chciałby ani chwili pozostać na swem stanowisku, gdyby widział, że jest tylko tolerowany.

Izba wysłuchała bardzo uważnie oświadczenia i niektóre ustępy przyjęła oklaskami, w końcu odroczyła się do 2 marca, aby zostawić nowemu gabinetowi czas do wypracowania zapowiedzianych projektów ustaw.

Sejmik relacyjny.

Wczoraj wieczorem sala ratuszowa i galerje zapełniły się szczelnie wyborcami m. Lwowa, których na sejmik relacyjny zaprosił dr. Karol Lewakowski poseł do Rady państwa z miasta Lwowa.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano radnego miejskiego p. Walichiewicza, który na sekretarzy zaprosił pp. Getritza i Ihnatowicza.

Dr. Lewakowski zabrawszy głos w długiem, bo przeszło dwie godziny trwającem przemówieniu, zdawał sprawę ze swych czynności w Radzie państwa.

Mówca zaznaczył, iż Rada państwa w ostatniej sesji nie zajmowała się żadnemi sprawami większej doniosłości, gdyż rząd wahał się przedkładać jej pod obrady projekta o treści zasadniczej, bo nie mógł całkiem pewnie liczyć na dotychczasową większość. Z ważniejszych spraw obchodzących Galicję, uchwalono: nową taryfę kolejową, ustawę o spadkach włościańskich, ustawę uwalniającą od podatku drobne spadki, ustawę znoszącą myta mostowe i kilka innych mniej ważnych. Mówiąc o ustawie o spadkach włościańskich zaznaczył mówca, iż był jej przeciwny, gdyż ona zmienia nie tylko prawne stosunki włościan ale i społeczne, ustanawiające osobne przepisy dziedziczenia. Zdaniem jego ustawa ta, pod pokrywką ratunku kraju z ekonomicznego upadku, pod pozorami ratunku zagrożonego bytu włościan, ukrywa tendencje reakcyjne, gdyż jestto nic innego, jak tylko zaprowadzenie majoratów włościańskich. Ustawa ta pokrzywdzi tylko włościan, wyrodzi nienawiść między rodzeństwem, stanie się przyczyną mnóstwa procesów, a ekonomicznej korzyści żadnej nie da. Szczęściem, że zaprowadzenie tej ustawy w Galicji zawisłem jest od decyzji Sejmu. Mówca ustawie tej od samego początku się sprzeciwiał i podczas głosowania nad nią, od głosu się uchylił.

Dalej mówił dr. Lewakowski o nowym kodeksie karnym, który Rada państwa osobnej komisji wypracować poleciła, a gdy ta z gotowym kodeksem przyszła przed Izbę, to nie chciano nad nim obradować, lecz wprost sprawę tę pogrzebano. Mówca uskarżał się na zaniedbanie przez rząd sądownictwa galicyjskiego. Podczas rozpraw budżetowych w Radzie państwa, na posiedzeniach w Kole, stawiał on wnioski, aby Koło zażądało reformy sądownictwa w Galicji i podwyższenia liczby urzędników, ale wnioski jego nie zostały przyjęte. A dzieje się w Galicji urzędnikom sądowym ogromna niesprawiedliwość. Są oni obciążeni pracą nadmierną, a nadto nie mają jeszcze dobrych pomocników. Woźni i manipulanci prowadzący księgi gruntowe, są u nas gorzej postawieni niż w innych prowincjach państwa, mają rangę niższą o 1 klasę. W Galicji forytuje się wojskowych ze szkodą dla urzędników, bo wysłużeni podoficerowie nigdy nie mają takiego wykształcenia i nie posiadają takich zdolności, jak ludzie od samego początku praktykujący w urzędach, forytuje się wojskowych w sądach i pocztach z krzywdą tych, co tam pracują długie lata.

Dalej zaznaczył mówca, iż od pierwszych chwil, gdy zaufanie wyborców powołało go do Rady państwa, kołatał zawsze i wszędzie o zaprowadzenie fakultetu medycznego we Lwowie, lecz nadaremnie. Dopiero teraz wiatr inny powiał i rząd poczynił już pierwsze kroki w celu utworzenia tego fakultetu. Za staraniem mówcy inżynierowie techniczni w Galicji uzyskali podwyższenie swych rang o jednę klasę, czyli zostali zrównani z inżynierami innych prowincyj. Dotychczas bowiem, jeżeli jaki technik po ukończeniu akademji w Loeben, szedł na górnika do Galicji, miał rangę o jednę klasę niższą, niż gdyby był został w innej austrjackiej prowincji.

W dalszym ciągu ubolewał dr. Lewakowski, że Koło polskie za mało zajmowało się interesami miast i klas robotniczych, ale sądzi, że to nie pochodziło ze złej woli, lecz dla tego, że Koło złożone przeważnie z rolników, nie zna interesów klas innych, a nawet i swoich rolniczych interesów energicznie bronić nie umie. W budżecie na cele rolnictwa w Galicji figuruje kwota 1,143 000 zł. Lecz z tej sumy 885.000 odpada na utrzymanie lasów i dóbr skarbowych, 171.000 za zakład ogierów w Drohowyżu, który oddaje przeważnie usługę celom wojskowym, tak że z tej sumy dla Galicji właściwie pozostaje 90 000 zł., co dla 6-miljonowego kraju, przeważnie rolniczego, jest aż nazbyt mało. W sprawie regulacji rzek, mimo że Cesarz nawet w mowie tronowej przyrzekł, iż rząd sprawą tą gorliwie się zajmie, Galicja bardzo po macoszemu traktowaną była. Pomimo, że długość rzek w Galicji jest największą ze wszystkich prowincyj państwa, wstawiono w budżecie na regulację rzek galicyjskich kwotę 171 000 zł, podczas gdy na ten sam cel dla Austrji niższej przeznaczono 1,044.000 zł. Najgłówniejszą sprawą, którą Koło załatwiło, była sprawa indemnizacyjna. Opowiedziawszy szeroko powstanie tej sprawy, zaznaczył mówca, że załatwienie jej w ten sposób, jak to Koło zrobiło, wcale nie jest dla kraju pomyślnem, gdyż musi on całkiem niepotrzebnie płacić 8 miljonów zł. Dla tego też w Kole przemawiał on przeciw zawarciu tej ugody. Następnie uskarżał się mówca na przewagę żywiołu konserwatywnego w Kole. Nazwał on stronnictwo konserwatywne „kółkiem samolubów, których hasłem jest przez nich wszystko dla nich" W Kole należał mówca do mniejszości, i nie wybierano go do żadnych komisyj, ani nie pozwalano mu przemawiać w Izbie. Solidarności Koła jednak nigdy nie złamał, i gdy Koło głosowało w Izbie za jakąś sprawą, na którą się on nie zgadzał, uchylał się od głosowania, na co mu statuty Koła zezwalały. W końcu zaznaczył mówca, iż piszę się na program lewicy klubu sejmowego i wezwał zgromadzonych, aby bez waśni, bez kłótni, bez wszelkich względów na starego posła, wybierali tego, którego uznają za godnego swej ufności. Przemówienie to zgromadzeni przyjęli rzęsistemi oklaskami.

Po przemówieniu pierwszą interpelację wniósł p. Tomasz Najsarek, który zapytał, czy prawdą jest to, że dr. Lewakowski, jak chodzi pogłoska, pisywał korespondencje do *N. Fr. Presse*, znanej polakożerczej gazety. Dr. Lewakowski odrzekł na to, iż oskarżenie to jest podłym wymysłem, gdyż on żadnemu dziennikowi niemieckiemu korespondencyj nie udzielał. Podejrzywano go wprawdzie o to, gdyż faktem jest, że bardzo często sprawozdania z posiedzeń, które były objęte tajemnicą, na drugi dzień pojawiały się w niemieckich dziennikach. Ś. p. prezes Koła Grocholski podejrzywał go również o to. Dopiero potem wszyscy dowodnie się przekonali, że to nie on pisywał. Było to podczas rozpraw nad sprawą propinacyjną. Rozprawy te w największej tajemnicy trzymane być miały. Jego nie było w Wiedniu, lecz był w Genui, brat jego August przyrzekł mu, że gdy rozpoczną się posiedzenia, to go natychmiast telegraficznie wezwie do Wiednia. Jakoż w istocie wezwano go, ale spóźnił się on na pociąg, tak że na pierwszem posiedzeniu być nie mógł. Ale choć go na tem posiedzeniu nie było, to mimo to na drugi dzień pojawiło się w porannych dziennikach wiedeńskich jak najszersze sprawozdanie z obrad propinacyjnych. „Wtedy to— rzekł mówca — zacny prezes Koła Grocholski na następnem posiedzeniu przemówił mniej więcej w te słowa: „Panowie! Mam na sumieniu krzywdę, jaką wyrządziłem p. dr. Karolowi Lewakowskiemu, podejrzywając go o zdradzanie tajemnicy naszych obrad. Przekonałem się, że to nie on, ale jest tu jakiś łajdak inny." Od tej pory już więcej nikt mnie o pisanie korespondencji do dzienników niemieckich nie podejrzywał".

Następnie dr. Diamand interpelował posła, jakie stanowisko zajmie on w sprawie pewnego technika izraelity Włodzimiera Schleyena, którego przed dziesięciu miesiącami aresztowano całkiem bez przyczyny w Radziwiłłowie, a następnie odesłano do Warszawy, gdzie go trzymają dotychczas w więzieniu.

Dr. Lewakowski odpowiedział na to, że sprawą tą osobiście się zajmie, i że jest pewnym, iż jeżeli tu chodzi o jakieś przestępstwo polityczne, a nie socjalistyczne, które w Austrji, Prusiech i Rosji do politycznych się nie liczy, to i Koło polskie nie będzie przeciwne wniesieniu interpelacji w Izbie.

W końcu na wniosek p. Ihnatowicza zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło wotum zaufania dla p. Karola Lewakowskiego i mianowało go swym kandydatem na posła z miasta Lwowa.

Na tem wyczerpano porządek dzienny i przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wybory do Rady państwa.

Charakterystycznym był przebieg obrad zgromadzenia wyborców w Śniatynie, tem miasteczku Pokucia, położonem na ostatnich kresach Galicji od granicy Bukowiny. Charakterystycznym był on nietylko dla tego, że tam po raz pierwszy w obecnej kampanji wyborczej padły z strony polskiej wyrazy, że Polacy nie będą stawiać w tym okręgu własnego kandydata, lecz godzą się na kandydata z obozu Rusinów-narodowców, ale również charakterystycznym przez to, iż na tem zgromadzeniu poseł sejmowy Rusin stawiał kandydaturę Polaka. Otóż rzecz się tak miała. W celu utworzenia powiatowego komitetu przedwyborczego zwołał wyborców — Rusinów i Polaków — prezes tamecznej Rady powiatowej, p. Mojsa, na dzień 11 b. m., a po zagajeniu obrad wybrano przewodniczącym dr. Mikołaja Krzysztofowicza i pierwszy zabrał głos poseł ks. Hamorak. Przedstawił on zebranym, między którymi było wielu włościan, jaki jest cel zgromadzenia, wyjaśnił, że chodzi o wybor deputowanego do Rady państwa, któryby rozumnie i [illegible] w niej interesów Galicji, a przeważnie [illegible] stanowczo wystąpił przeciw propagowanej między włościaństwem kandydaturze ruskiego radykalisty dr. Daniłowicza, swego zięcia, na którego — jako jawnego wroga wiary — żaden wierny [illegible] ruskiej cerkwi, tem mniej żaden ruski ksiądz głosować nie powinien. Po tem przemówieniu oświadczył przewodniczący, że również obecni na tem zebraniu wyborcy Polacy nie dadzą swoich głosów kandydatowi, w którego programie mieści się walka z wiarą i szerzenie zasad socjalistycznych między ludem. Wyborcom Polakom to obojętnem, że p. Daniłowicz jest Rusinem, bo chętnie zgadzają się na wybór Rusina z stronnictwa ugodowego, lecz chcą w osobie przyszłego posła znaleźć męża, który potrafi godnie zastępować w Radzie państwa interesa tak Rusinów jak Polaków, nie będzie wrogo usposobiony dla Polaków, a waśni domowych między obu narodami Galicję zamieszkującemi nie będzie wywlekał przed trybunał Rady państwa, lecz będzie szukał słusznego załatwienia tych spraw w Sejmie. Słowa dr. Krzysztofowicza poparł wymownie prezes p. Moysa, a kiedy przyszło do stawienia kandydatur i zgłoszono kandydaturę byłego posła ks. Ozarkiewicza, ks. Hamorak postawił kandydaturę p. Moysy, lecz ten uroczyście oświadczył, że ani o mandat się nie ubiega, ani mandatu nie przyjmie, bo chce, aby ten okręg był reprezentowany w Radzie państwa przez prawego Rusina.

Po tej kategorycznej odmowie omawiano kandydaturę księdza Ozarkiewicza i chociaż kilku mówców zarzucało kandydatowi, iż po kilku latach swojej parlamentarnej działalności w Wiedniu, która się odznaczała taktownem postępowaniem w obec Polaków, w ostatnim roku swojego posłowania zmienił swoje postępowanie i kiedy staro-two dolinianskie rzekomo naruszyło jego nietykalność poselską, wystąpił w Radzie państwa z zarzutami przeciw rządowi i przy tej sposobności wygłosił żale swoje na uciskanie narodowości ruskiej przez Polaków — z polskiej strony wystąpiono z obroną kandydata, a jeden z wyborców Polaków, dając świadectwo, że ks. Ozarkiewicz zawsze gorąco orędował sprawom swojego okręgu i w ogóle szedł w Wiedniu zgodnie z polskimi posłami, oświadczył, że dla zwalczenia kandydatury ruskiego radykalisty, jedynie możliwą i pożądaną jest kandydatura ks. Ozarkiewicza.

Po proklamowaniu tej kandydatury wybrano delegatów, którzy w porozumieniu z delegatami powiatów: kossowskiego i kołomyjskiego, mają stanowczo orzec o zamianowaniu kandydata i tymi delegatami zamianowano pp. Moysę, dr. Krzysztofowicza, Hossowskiego, ks. Rogozińskiego z Trościańca, ks. Kurpiaka z Karłowa i ks. Zarewicza z Rożnowa.

* * *

W kurji włościańskiej powiatów Turka. Staremiasto, Sambor, Rudki wszystkie cztery powiatowe komitety przedwyborcze zgodziły się na wspólnem zgromadzeniu w Samborze na kandydaturę dr. Ostaszewskiego-Barańskiego ze Lwowa i przedstawiły ją Komitetowi Centralnemu do zatwierdzenia.

* * *

Dziś, dnia 16 b. m., rozpoczynają się prawybory w kurji włościańskiej. Otwiera się przeto dla komitetów praca czuwania nad przeprowadzeniem tych wyborów, praca ważna, gdyż stanowczo oddziałująca na ostateczny rezultat kampanji wyborczej.

* * *

Na Pokuciu agitacje ruskich radykalistów przybrały już tę miarę, że zmusiły władze bezpieczeństwa publicznego do wystąpienia przeciw nieumiarkowanym agitatorom i oto w Zabłotowie pod Kołomyją przyaresztowała żandarmerja niejakiego Cyryla Trylowskiego wraz z jego towarzyszem za zbyt żarliwe, w niedozwolony sposób popieranie kandydatury dr. Daniłowicza..

* * *

W powiatach: Nowosądeckim, Nowotarskim i Limanowskim znaczna część poważnych wyborców stawia kandydaturę ks. infułata Góralika, proboszcza nowosądeckiego.

* * *

W powiecie żywieckim, który wraz z powiatem bialskim wysyła z kurji włościańskiej jednego posła do Rady państwa i gdzie obok kandydatury dotychczasowego posła p. Hermana Czecza ubiega się o mandat poseł sejmowy p. Franciszek Kramarczyk, zawiązał się za inicjatywą prezesa tamecznej Rady powiatowej hr. Michałowskiego komitet przedwyborczy, w którego skład prócz 26 powiatowych radnych weszło 37 delegatów gmin i obszarów dworskich, między niemi zaś 15 włościan przedstawionych przez posła sejmowego p. Mizię, który, aczkolwiek wezwany przez samozwańczy komitet centralny ludowy w Wadowicach do utworzenia osobnego komitetu włościańskiego w powiecie żywieckim, temu wezwaniu zadość nie uczynił, lecz wstąpił do komitetu powiatowego.

* * *

Ruch przedwyborczy w okręgu, który tworzą powiaty kamionecki i brodzki, zdaje się drzemać. Dotąd nie odebraliśmy najmniejszej stamtąd wiadomości o zawiązaniu się komitetów powiatowych lub o występujących tam na jaw kandydaturach. Chodzą jeno wieści, że dotychczasowy z tego okręgu poseł z kurji włościańskiej podobno nie chce przyjąć mandatu — był nim p. Tytus Kielanowski — a wysuwana jest naprzód ze strony polskiej kandydatura p. Wincentego Gnoińskiego, prezesa Rady powiatowej złoczowskiej.

* * *

Na zgromadzeniu przedwyborczem w Krakowie, po wysłuchaniu wyznań wiary politycznej, wygłoszonych przez obu kandydatów do mandatu poselskiego z kurji włościańskiej powiatów chrzanowskiego, krakowskiego i wielickiego, obwołano kandydatem krakowskiego komitetu ks. dr. Chotkowskiego. W próbnem głosowaniu otrzymał on 27 głosów, tylko zaś 6 głosów padło na kandydata wadowickiego komitetu włościańskiego, na p. Piotra Michałka, notarjusza z Jordanowa. Kandydaturę ks. dr. Chotkowskiego popierali na tem zgromadzeniu JE p. Paweł Popiel, prezes Rady powiatowej p. Milieski, pp. Paszkowski, Szybalski i poseł sejmowy, włościanin p. Orzechowski, odpierając zarazem lekkomyślne zarzuty p. Michałka rzucane to na osobę ks. dr. Chotkowskiego, to na całe stronnictwo konserwatywne.

* * *

W Tarnopolu odbyło się dnia 12 b. m. liczne zgromadzenie wyborców w sali Rady powiatowej celem porozumienia się w sprawie wyboru posła z kurji włościańskiej powiatów: tarnopolskiego, zbarazkiego i skałackiego, z którego okręgu posłował dotąd do Rady państwa Jerzy hrabia Borkowski. Prócz inteligencji i duchowieństwa obu obrządków przybyło na to zgromadzenie przeszło stu włościan, a jeden z nich postawił kandydaturę posła sejmowego i prezesa tarnopolskiej Rady powiatowej Juljusza hr. Korytowskiego. Na to wezwanie odpowiedział hr. Korytowski odmownie, oświadczając, że mandatu nie przyjmie. Zakończono więc obrady wyborem ścisłejszego komitetu przedwyborczego, złożonego z 15 osób, któremu przewodniczy hr. Korytowski, zastępcą przewodniczącego jest dr. Głogier, sekretarzem zaś p. Zygmunt Mochnacki.

* * *

Komitet przedwyborczy dla powiatu żywieckiego przyjął na posiedzeniu swoim z 14 b. m. kandydaturę p. Hermana Czecza na posła do Rady państwa z kurji włościańskiej powiatów żywieckiego i bialskiego. Na 32 głosujących otrzymał p. H. Czecz 28 głosów, reszta padła na adwokata krakowskiego p. dr. Dobiję.

* * *

W kurji miast Kołomyi, Śniatyna i Buczacza klinem między kandydatury dr. Blocha i p. Leona Meixelsa wchodzi kandydatura dr. Ignacego Kamińskiego, którego ogłosili swoim kandydatem wyborcy śniatyńscy, tak chrześcijańscy jak żydowscy.

* * *

W Kałuszu na zgromadzeniu wyborców, których zebrało się przeszło pół tysiąca, otrzymał wotum zaufania prof. Romańczuk i ogłoszony został kandydatem.

* * *

Z Rzeszowa piszą:

Dnia 12 b. m. odbyło się tu w biurze Wydziału powiatowego pod przewodnictwem marszałka p. Adama Jędrzejowicza posiedzenie członków Rady powiatowej, na którem wybrano komitet przedwyborczy dla kierowania czynnościami przedwyborczemi w tutejszym powiecie przy wyborze posła do Rady państwa z grupy gmin wiejskich. Komitet stanowią wszyscy członkowie Rady powiatowej, a oprócz tego wybrano z każdego sądowego powiatu po 10 członków, po największej części wójtów a w części księży.

Nadto uchwaliło zgromadzenie, aby w każdej gminie osobno utworzono komitety miejscowe.

* * *

Na sejmiku przedwyborczym, zwołanym w Przemyślu przez Rusinów na ubiegłą sobotę, stawał przed wyborcami prof. Romańczuk, aby ich zachęcić do zgodnego popierania kandydatury Rusina-narodowca z kurji włościańskiej powiatów: Przemyśl, Mościska i Dobromil. Tym kandydatem jest podobno sekretarz sądu obwodowego w Przemyślu p. Leon Sechowicz, stawiany również przez ugodowych Rusinów w okręgu złoczowsko-przemyślańskim.

Kronika.

Lwów 16 lutego.

JE. p. Namiestnik Badeni wyjechał wczoraj do Krakowa, zkąd dziś wieczorem uda się do Wiednia.

Polowanie w Busku powiodło się wybornie. W ciągu dwóch dni zabito 13 wielkich dzików. Z tej liczby Arcyksiążę Leopold Salwator zabił dwa dziki, książę Adam Sapieha cztery, Ludwik hr. Wodzicki dwa, a ks. Windisch-Graetz jednego.

JE. Ludwik hr. Wodzicki wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia.

JE. Jan hr. Tarnowski, były Marszałek krajowy, przybył do Lwowa.

Ludwik hr. Dębicki, redaktor *Czasu*, bawi w naszem mieście.

† **Róża ks. Czartoryska**, jedyna córka księcia Marcelego, umarła wczoraj w Krakowie w 19 wiośnie życia. Zgon ten okrywa żałobą nietylko rodzinę książąt Czartoryskich, ale całe towarzystwo krakowskie, które młodą księżniczkę gorąco i szczerze kochało.

Zmarli. Aureli Erben, zmarł we Lwowie w 71 r. życia. — W Krakowie zmarł w 24 r. życia Karol Belisoni drd medycyny, na zakażenie krwi, którego nabawił się, skaleczywszy się nożem podczas operacji. Śmierć tego młodzieńca, który padł ofiarą nauki, obudziła żywe współczucie nie tylko między jego kolegami, ale także w szerokich sferach krakowskich. — Bronisław Odrzywolski, zmarł w Krakowie w 50 r. życia — W Ludwinowie zmarła Michalina Jelonek nauczycielka, w 26 r. życia.

Zmiana własności. Dobra Szklary w powiecie tyczyńskim, nabył od p Franciszka Niemczyckiego p. Skrzyński właściciel Bachórza.

Klucz Zborowski nabył od hr. Wojciecha Dzieduszyckiego ks. Jerzy Borkowski.

Malarze warszawscy wysłali do Paryża wieniec, który w ich imieniu złoży na grobie Meissoniera p. Anna Bilińska.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 767°. Spada. Pochmurno. Śnieg. Odwilż.

Konkursa. Namiestnictwo ogłosiło z terminem do 10 marca b. r. konkurs na posadę rewidenta a ewentualnie na posadę oficjała i asystenta w departamencie rachunkowym galic. Namiestnictwa.

Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała z terminem do 25 marca b. r. konkurs na posady nauczycielskie a) w szkołach etatowych w Korniczu, Winogrodzie i Turce, b) w szkołach filjalnych w Mariahilf (język wykładowy niemiecki), Czeremchowie, Debesławcach i Kamionce małej.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie ogłasza konkurs na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych w Sokołówce w powiecie kosowskim, Kałabarówce w powiecie skałackim, Czorsztynie w pow. nowotarskim i w Zawoji w powiecie myślenickim. Podania należy wnieść najpóźniej do 28 lutego b. r.

Mianowania. Minister oświaty zamianował Józefa Laskę, stałym nauczycielem zawodowej szkoły dla przemysłu drzewnego w Zakopanem w charakterze urzędnika państwowego w X klasie rangi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Głogowskiego, stałym nauczycielem kierującym drugiej 4 klasowej szkoły etatowej męskiej w Samborze; Eustachego Lubkę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Włodzimiercach.

Dr. Leon Kulczyński, dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie i docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, został mianowany członkiem komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego w zawodzie szkół gimnazjalnych i realnych, oraz egzaminatorem z pedagogiki i dydaktyki.

Egzamina kwalifikacyjne. Dnia 4, 5, 6 i 7 b. m. odbywały się przed rzeszowską komisją egzaminacyjną egzamina kwalifikacyjne. Do egzaminu zgłosiło się 13 nauczycieli i 2 nauczycielki. Wszyscy otrzymali patenta kwalifikacyjne, a mianowicie: Kałamarz Marceli, Karakulski Józef, Grafówna Amalia, Ptaszkówna Wiktorja, Turek Józ. (uupr. z niemiec.), Misiński Jan, Pec Marcin, Młodecki Marceli, Pelc Marjan, Peszkowski Jan (uzupeł. z niemieck.), Piróg Jan, Wöhlffeld Samuel, Pietrowski Józef, Zdań Paweł, Sanecki Henryk.

Corso kwiatowe na lodzie, pomimo zamieci śnieżnej, odbyło się wczoraj według programu, przy nader licznym udziale publiczności. Wjazd Flory mianowicie, nakładem artystycznym i pełnym wdzięku, budził ogólne zajęcie i zaciekawienie. Premje zaś ze srebrnych medali za poprawne łyżwowanie otrzymali: panna Weiss, książę A. Lubomirski i porucznik Wanke. Przez cały czas zabawy przygrywały naprzemian dwie kapele wojskowe.

Rozprawa w sprawie zabójstwa artystki dramatycznej Marji Wisnowskiej, rozpocznie się przed sądem okręgowym warszawskim we czwartek dnia 19 b. m.

Kilimki ze szkoły p Fedorowicza w Oknie, które były wystawione przed kilkunastu dniami w lwowskim ratuszu, i tak bardzo się podobały i obudziły wielkie zainteresowanie u osób życzliwych krajowemu przemysłowi, są na składzie we Lwowie w sklepie „Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich", przy ulicy Akademickiej l. 2.

Srebrne wesele. W kościele OO. Karmelitów w Krakowie w ubiegłą środę odebrali powtórne błogosławieństwo po 25 latach małżeńskiego pożycia pp. Ludwik i Karolina Grychowscy. Błogosławił O Benedykt, dawny przyjaciel rodziny jubilatów. P. Grychowskiemu, jako honorowemu obywatelowi miasta Zatora, gdzie był administratorem dóbr i pozostawił wśród obywateli najlepsze wspomnienie, składała życzenia pomyślności umyślnie przybyła deputacja Rady gminnej zatorskiej z burmistrzem p. Jezierskim, staruszkiem liczącym 86 lat, na czele.

Z powodu zamieci śnieżnych ruch pociągów na kolei lwowsko bełzeckiej został z dniem 15 b. m. wstrzymany.

Z kolei Karola Ludwika. Wiadomość podaną w kronice z dnia 15 b. m. o wykolejenia dwóch maszyn przy pociągu towarowym nr. 79 na stacji Matyjowce prostujemy o tyle, że stacja ta nie znajduje się jak mylnie podano na przestrzeni kolei Karola Ludwika, lecz należy do zarządu kolei państwowej na przestrzeni między Śniatynem a Kołomyją.

Z miasta piszą nam: „W numerze 35 *Przeglądu* jeden z prenumeratorów jego uskarżał się na brak czystości i dozoru przy pieczeniu bułek i chleba w ogóle, a szczególniej ujemnie wyraził się o pieczywie pochodzącem z piekarni p Bieleckiego. Bardzo słusznie zrobił on wypowiadając swe oburzenie. Lecz nie wszystko jeszcze wypowiedział. Bułki pieczone przez wszystkich piekarzy nie są wypiekane jak po trzeba i ile potrzeba, są one zwykle do połowy tylko wypieczone, co jest bardzo nie zdrowem, na drugi dzień wprawdzie je dopiekają, ale mimo to nie mają one już żadnego smaku i wcale nie są pożywne. Oprócz tego bułki te nie ważą tyle, ile ważyć powinny, gdyż pod tym względem pp. piekarze postępują bardzo dowolnie i coraz więcej zmniejszają swe pieczywa. Takiego bezładu pod tym względem w żadnym innym kraju nie ma. Nieraz byłem naocznym świadkiem, jak w niektórych miastach, prezydent miasta z policjantem i żandarmem raz w miesiąc lub częściej obchodził sklepy, w których sprzedawano pieczywo, a gdy nie znalazł przepisanej wagi, konfiskował je i bezpłatnie rozdzielał między ubogich. Gdyby i u nas zwyczaj ten istniał, to piekarze ściślej przestrzegaliby przepisów, a ubodzy także, a jest ich we Lwowie nie mało), skorzystaliby nieraz z tego i dostali bezpłatnie pożywienie.

Przy tej sposobności również muszę podnieść skargę na piekarzy, iż pieką chleb tak zły, iż prawie go jeść nie można. Chleb jest niesmaczny, mąka zwykle gruba i czarna, rozczyn nie dobrze wymięszany, rozbity i nie posolony ile potrzeba, a oprócz tego zwykle nie dopieczony, z całowym zakalcem. Kminu i czarnuszki zców w nim tyle, że to aż apetyt psuje. Zdaniem mojem nietylko magistrat, lecz i Rada zdrowia powinny w to wejrzeć, aby chleb, bułki i inne pieczywa i pokarmy były dobre i zdrowe, a krzywdy i niesprawiedliwości aby się nie działy.

Raut „Pracy kobiet". Pani Marchwicka stanowczo dokonała wczoraj cudu. Ludzie pamiętający „dawne dobre czasy", weterani salonowi jednogłośnie zgadzają się na to, że od kiedy Lwów Lwowem nigdy tak wspaniałej zabawy postnej nie było — jak wczorajsza.

Dziwnie udatna kombinacja sił pomysłowych naszych artystów-malarzy i pań należących do sfer arystokratycznych stworzyła program „żywych obrazów", które były największą ozdobą wczorajszego rautu.

O dziewiątej godzinie wieczorem przed wyborową publicznością lwowską, która szczelnie napełniła salę kasyna miejskiego, podniosła się po raz pierwszy kurtyna i odkryła zachwyconym oczom widzów wspaniały obraz z „Balladyny". Zapomnieliśmy zupełnie, że to byli pani Olga Oczosalska (matka) panna Skorupczanka (Balladyna), Romaszkanówna (Alina) i powszechnie znany i kochany nasz artysta-malarz Sozański (Kirkor), a zdawało się wszystkim, że mocą dziwnego czaru, obraz stworzony wyobraźnią natchnionego wieszcza przyoblekł się w ciało rzeczywistości. Gdy kurtyna zapadła nastąpił ogólny żal, że „widzenie" tak krótko trwało.

Po tym czarze nastąpił nowy czar... Barbara Radziwiłówna ukazała się stęsknionym oczom zrozpaczonego Zygmunta Augusta (Artur hr. Potocki), a rozentuzjazmowana publiczność szeptała sobie: „Barbara, to pani Micewska, piękna nad pięknemi, a paniami dworu to pani Juljuszowa Tarnowska i księżna Andrzejowa Lubomirska, panami zaś dworu to Marjan Bogdanowicz i Witołd Ostrowski. Wreszcie mistrzem sztuki czarodziejskiej, Twardowskim, to p. Ulaniecki."

Pod względem artystycznego układu i harmonji najudatniejszym był obraz, przedstawiający scenę z ballady Mickiewicza „Czaty". Pani Olga Oczosalska w roli wojewodziny była przecudną; a tak pięknych wojewodów jak pan Juljusz Bielski nie wielu ponoś nasza Rzeczpospolita liczyła, nawet za najświetniejszych czasów.

Nastąpiła z kolei „piękna królowa Saba" (panna Sachanek) z orszakiem prześlicznych dziewic (pani Alfredowa Garapichowa, panna Olga Jabłonowska, pani Jaworska, pani Celina Skrzyńska i baronówna Romaszkanówna) i „Wróżka Egipska". W tym ostatnim obrazie wróżką była panna Marja Skorupczanka, a Turczynkami pani Olga Oczosalska, hrabina Helena Tarnowska, panna Olga Jabłonowska, panna Geierówna, pani Julja Garapichowa, księżna Andrzejowa Lubomirska i pani Jaworska.

Piękne były te oba obrazy, ale koroną wieczoru był ostatni obraz przedstawiający scenę z „Menneta".

Odtworzyła się tedy przed naszemi oczami Francja przedrewolucyjna, a więc z epoki wdzięku i wytworności najwyższej, a więc z czasów, gdy salonowe życie stało na szczycie, którego już potem nigdy nie dosięgło.

Nie każdy naród i nie każde społeczeństwo potrafiłoby odtworzyć choćby w chwilowym obrazku scenę z owej epoki. Samo piękno twarzy i postaci tu nie wystarcza. Trzeba mieć dystynkcję w połączeniu z elegancją, zgrabność w związku z urokiem poetycznym, aby odtworzyć owe margrabiny z czasów Ludwika XIV i XV, a których portrety zdobiły do niedawna jeszcze galerję Wersalu. Żywy obraz, przedstawiony u nas, był cudownie piękny. Hrabina Stanisławowa Badeniowa, jak zawsze prześliczna i pełna uroku, podniosła jeszcze swe wdzięki wspaniałą tualetą, zrobioną z całą archeologiczną dokładnością, i ozdobioną kosztownemi koronkami i klejnotami wielkiej wartości. To samo musimy powiedzieć o księżnej Andrzejowej Lubomirskiej, o pannie Geier i o hrabinie Kazimierzowej Drohojowskiej.

Cudne były te panie, prawdziwe margrabiny z czasów najwyższego rozkwitu życia towarzyskiego we Francji.

Panowie Postruski, Bogdanowicz, Brykczyński i Starzeński wybornie reprezentowali muszkieterów króla a p. Sozański jako basista był niezrównany.

Po obrazach publiczność się rozjechała, a państwo Marchwiccy zaprosili wszystkie osoby biorące w obrazach udział na wytworną kolację.

Dochód z rautu musi być znaczny, a Towarzystwo pracy kobiet zachowa szczerą wdzięczność dla swej przełożonej, która tak gorliwie pracuje — nie szczędząc wydatków — aby utrzymać tę zacną i pożyteczną instytucję.

Z Koła literackiego W sobotę (dnia 21 lutego) odbędzie się w Kole literacko-artystycznem raut ze współudziałem p. J. Szlezygerówny. Kierownictwo artystyczne objął p. Stanisław Niewiadomski. Początek o g. 8 wieczorem. Cena wstępu 75 ct. od osoby. Dla panów strój balowy.

Prezydjum pierwszego walnego zgromadzenia wyborców m. Lwowa zwołało zgromadzenie przedwyborcze do ratusza na środę d. 18 b. m. godz. 6 wieczorem, celem wysłuchania wiary politycznej pp. dr. Smolki, dr. Lewakowskiego i p. St. Szczepanowskiego.

† **Ludwik Żychliński**, były poseł do sejmu pruskiego z powiatu krobskiego, zmarł onegdaj w Poznaniu. Zmarły oddawał się z powodzeniem pracom literackim, napisał „Historję sejmów W. ks. Poznańskiego" i był stałym współpracownikiem *Bibljoteki warszawskiej* i *Przeglądu Polskiego.* W ostatnich latach pisywał do dzienników poznańskich cenne artykuły o ubytku ziemi ojczystej z rąk polskich.

Ślub W Smolniku dnia 10 b. m. odbył się ślub panny Michaliny Mycielskiej córki Piotra i Aliny z Hołyńskich, właścicieli Smolnika, z p. Stanisławem Piaseckim, urzędnikiem kolei państwowej. Rodzice panny młodej przyjmowali z staropolską gościnnością liczny zastęp krewnych i przyjaciół, oraz włościan smolnickich, którzy z życzeniami i podarkami przybyli do swej panienki. Na weselu bawiono się dawnym zwyczajem Sanoczan całe trzy dni.

Lwowskie Tow. prawnicze odbyło w ubiegłą sobotę walne doroczne zgromadzenie, na którem przyjęto do zatwierdzającej wiadomości tak sprawozdanie z czynności wydziału, jak zamknięcie rachunków z r. 1890 i budżet na rok 1891.

Następnie wybrano jednogłośnie prezesem Towarzystwa A. br. Kaanego, wiceprezydenta tutejszego sądu wyższego, a do wydziału na rok bieżący wybrano pp.: dra Władysława Abrahama, dra Oswalda Balzera, Karola Porschinskyego, dra Wacława Domaszewskiego, Franciszka Hofmokla, dra Godzimira Małachowskiego, Karola Misińskiego, dra Edwarda Podlewskiego, dra Henryka Rübenbauera, dra Karola Stromengera, dra Ernesta Tilla, dra Karola Wursta.

Zastępcami wydziałowych zostali pp.: dr. Aleksander Balko, dr. Tadeusz Bujak, dr. Antoni Dzięzielewicz, Aleksander Lewandowski, Michał Nieświatowski, dr. Tadeusz Sołowij.

Z kolei wywołał dłuższą rozprawę wniosek wydziału w sprawie zażądanej przez Wydział krajowy opinji Towarzystwa w przedmiocie uchwalenia ustawy krajowej, którąby ustawa państwowa z 5 czerwca ar. nr. 109 dz. p. p. o wpisach hipotecznych na podstawie dokumentów prywatnych w sprawach drobnych zaprowadzoną została także dla Galicji.

Ostatecznie uchwalono następujące wnioski:

1. Towarzystwo prawnicze we Lwowie oświadcza na odezwę Wydziału krajowego z 19 grudnia r. z. l. 53.217, iż uchwalenie ustawy krajowej, którąby ustawa państwowa z dnia 5 czerwca 1890 nr. 109 dz. p. p. o wpisach hipotecznych na podstawie dokumentów prywatnych w sprawach drobnych, zaprowadzoną została także dla Galicji, uważa jako zgubne i oświadcza się przeciw uchwaleniu takiej ustawy krajowej.

2. Wobec stosunków majątkowych naszego włościaństwa nie może Towarzystwo prawnicze kwoty 100 zł., ustanowionej w ustawie z 5 czerwca 1890 nr. 109 dz. u. p. jako maximum dla oznaczenia spraw drobnych uważać za drobnostkową i oświadcza, że wobec panującego u nas ogólnego ubóstwa ustanowienie jakiejkolwiek choćby najniższej stopy pod powyższym względem jest zgoła niemożliwem.

W dalszym ciągu posiedzenia zgodnie z wnioskiem referenta wydziału dra Dzieduszkiewicza uchwalono jednogłośnie następujący wniosek:

„Towarzystwo prawnicze lwowskie uczci stuletnią rocznicę ogłoszenia w Polsce konstytucji 3 maja 1791 roku uroczystym obchodem, którego urządzenie porucza walne zgromadzenie Towarzystwa swojemu wydziałowi z prawem użycia na ten cel potrzebnego funduszu."

Ajencja teatralna ma powstać we Lwowie i zajmować się będzie załatwianiem nietylko wszelkich spraw dotyczących teatru, estrady koncertowej, angażowania artystów lecz również pośredniczyć będzie co do praw autorskich i komedjopisarskich, załatwiając w tym kierunku wszelkie interesa, sprawdzając odpowiednie rachunki i pilnując ścisłego spełniania zobowiązań. Zakłada ją p. Edward Webersfeld, były artysta dramatyczny, a obecnie rachunkowy urzędnik tutejszego magistratu.

Piknik ziemiański w Stanisławowie 9 lutego. „Exempla trahunt" — mówi słusznie łacińskie przysłowie. — Kilku panów, zachęconych dobrem powodzeniem pikniku, który się odbył dnia 11 stycznia w stolicy Pokucia, powzięło projekt urządzenia jeszcze raz przed końcem karnawału podobnej zabawy, aby obywatelstwu osiadłemu na całej przestrzeni kraju między Husiatynem a Stryjem, Lwowem a północnemi stokami Karpat, dać możność przepędzenia kilkunastu godzin na wspólnej zabawie.

Pierwotnie oznaczono dzień mającego się odbyć pikniku na 8 lutego; ale z powodu, iż namiestnik hr. Badeni w dniu tym miał w swych gościnnych salonach podejmować liczne grono osób, komitet, bojąc się utracić wielu danserów i danserek, zaprosił gości swych na poniedziałek, 9 lutego.

W przedostatni więc dzień karnawału zebrało się — mimo równoczesnie odbywającego się pikniku w kasynie narodowem we Lwowie — sto kilkadziesiąt osób, elita obywatelstwa osiadłego na Podolu, Pokuciu, w Kołomyjskiem i Stryjskiem, aby ostatni raz przed posypaniem głów popiołem dać się porwać szałowi zabawy.

Po dziewiątej już tedy godzinie zaczęły napełniać się sale kasyna miejskiego w Stanisławowie, a z uderzeniem dziesiątej, kapela 38 pułku piechoty pod batutą swego kapelmistrza zagrała poloneza, by nim według obyczaju przodków rozpocząć zabawę. W pierwszej parze poszli p. Jan Burzyński z panią Russanowską, w drugiej p. Gołdach z księżną Puzyniną, w trzeciej p. Bryksczyński z panią Przybysławską, p. Przybysławski z panią Komarnicką, hr. della Scala z panią Cieńską, hr. Dzieduszycki z panią Barzyńską, p. Stojowski z hr. Pininską itd., a za nimi 50 par uroczych pań i panien i dziarskiej młodzieży.

Być może, że pełne energji tony poloneza — zatytułowanego „Wiarusy" — sił naszej młodzi dodały, bo rzadko zdarza się widzieć, by z taką ochotą tańczono noc całą, a gdy przez podniesione rolety słońce zajrzało do wnętrza sali balowej, jeszcze dalekie było do „białego" mazura, tak że dopiero koło dziewiątej zaczęli się goście rozjeżdżać.

A teraz: Któż był królową? Sześćdziesięciu zapytanych wypowiedziało sześćdziesiąt odmiennych zdań w tej mierze; było więc bezkrólewie, bo — co prawda — podobnego doboru pięknych twarzy nie można łatwo znaleźć.

Piknik więc ten pod każdym względem można nazwać udałym, bo prócz ochoczej zabawy wszystko składało się na to, by najmilsze wrażenia zostawić w pamięci uczestników: dobór towarzystwa, gościnne przyjęcie gospodyń i gospodarzy balu, dobra muzyka, obszerne i artystycznie udekorowane ubikacje itd. — Szczere tedy dzięki należą się komitetowi, że — nie szczędząc pracy — podjął się urządzenia tej zabawy, która ustaliła reputację pikników stolicy Pokucia, że choć dziś dopiero początek wielkiego postu, niejeden już myśli urządzenia podobnego balu po świętach wielkanocnych. „Qui vivra, verra."

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowej donosi nam:

Dzisiejszej nocy w skutek nadzwyczajnej zamieci śnieżnej zażądano ze Stryja maszyny pomocniczej dla osobowego pociągu Nr. 911, która odejść miała ku stacji Bilcze.

Urzędnik przeznaczony do nadzoru i konwoju tej maszyny, przeoczył niestety śród tej silnej śnieżycy, że zwrotnica zamiast w stronę ku Bilczu, ustawiona była mylnie w kierunku ku Gajom wyżnym, a gdy wjechał na ten szlak, zetknął się z pociągiem towarowym Nr. 81.

Skutkiem tego urzędnik ów prowadzący maszynę, nieostrożność swoją przypłacił życiem, zaś pięciu ludzi służby pociągowej odniosło lżejsze lub cięższe uszkodzenia.

Przeszkody powstałe skutkiem tego wypadku zostaną dziś do południa usunięte, tak, że pociągi osobowe wychodzące po południu ze Stryja w kierunku do Chyrowa lub odwrotnie nie doznają przeszkody.

Z Berlina piszą: Cesarz Wilhelm kazał sobie teraz zrobić nowy tron, złożony w stylu czysto gotyckim i z koroną cesarską po nad głową, podczas gdy dotychczasowy tron był skromniejszy i tylko królewską prawie miał koronę. Tron ten wykonano według rysunków profesora Doeplera, poczytywanego za najpierwszego dekoratora w Berlinie.

Lokaje dworscy w Berlinie dostali się teraz wszyscy do kryminału. Okazało się bowiem naprzód, że [illegible] i donosili im wszystko co podsłuchali z rozmowy cesarza i jego rodziny, a nadto, że kradli rozmaite cenne przedmioty i sprzedawali faktorom żydowskim, którzy je wywozili do Anglji. W ten sposób okradli pokój sypialny Wilhelma I i jego gabinet, które miały pozostać nietknięte jak były za życia zmarłego. Z pokojów tych skradziono następujące między innemi przedmioty: dwa szlafroki cesarza Wilhelma I, cztery pary srebrnych ostróg, pięć lasek spacerowych z kosztownemi gałkami, cztery tabakierki, z których jedna szczerozłota ze szmaragdami, pochodziła z daru Cesarza Franciszka Józefa; serwis srebrny do kawy, zegarki Ludwiki i t. d. Specyfikacja wszystkich przedmiotów skradzionych zawiera 72 numerów.

Usiłowane samobójstwo. Pani W., żona dzierżawcy browaru w Bakończycach pod Przemyślem, [illegible], jak to donieśliśmy w jednym z poprzednich numerów *Przeglądu*, postrzeliła się na polowaniu, tak się zmartwiła tym wypadkiem, że w zamiarze samobójczym zażyła sporą dawkę morfiny. Rychła pomoc lekarska i bezzwłoczne zastosowanie antidotów, uratowało p. W. od niechybnej śmierci.

Teatr. Dziś w poniedziałek „Grube ryby", komedja w 3 aktach Bałuckiego i „Marzenie mojej żony", komedja w 1 akcie z francuskiego, przekład Marcelego Zbońskiego. Jutro we wtorek „Norma", opera w 3 aktach Belliniego. Drugi występ pani Marji d'Osta. We środę po raz trzeci „Syn Giboyera", komedja w 5 aktach Augiera. We czwartek „Noc w Wenecji", operetka w 3 aktach Straussa. W piątek „Przed ślubem", komedja Zalewskiego.

Z Izby sądowej.

Kraków 15 lutego.

(Tajna rozprawa).

Przez dwa dni z rzędu toczyła się tutaj przed trybunałem przysięgłych rozprawa tajna przeciw Ludwikowi Żychlińskiemu o zbrodnię częścią usiłowanego, częścią dokonanego zaburzenia spokojności publicznej z §§ 8, 10 i 65 lit. a) u. k.

Ponieważ rozprawa była tajną, nie mogę więc podać jej szczegółów. Z powodu wszakże jej ważności, należy bliżej przypatrzeć się osobie oskarżonego, na podstawie jego przeszłości, znanej z procesów lwowskich i jego działalności publicystycznej, znanej z *Warszawskiego Dziennika*, oraz agitatorskiej za granicami Monarchji.

Ludwik Żychliński pochodzi ze szlacheckiej rodziny w Poznańskiem. W powstaniu 1863 r. był dowódcą oddziału „dzieci warszawskich" i jako taki odznaczył się niezwykłą odwagą i walecznością. Schwytany, wysłany został na Sybir, ułaskawiono go w r. 1869 z wzbronieniem pobytu w Rosji. Tam już na Sybirze coś się w charakterze Żychlińskiego zepsuło i zaczął się bawić w denuncjacje tak dalece, że znienawidzono go powszechnie. Szczegóły te potwierdzili poważni świadkowie w procesie r. 1887 we Lwowie, wytoczonym przez Żychlińskiego p. Ludwikowi Zielonce o obrazę czci. P. Ludwik Zielonka został wówczas uwolniony od oskarżenia, wniesionego przez Żychlińskiego.

Po powrocie z Syberji do kraju, osiadł Żychliński w Cieszanowskiem i tu doprowadził do tego, że obywatelstwo zobowiązało się solidarnie nie podawać mu ręki. Około roku 1883 utracił Żychliński majątek, jaki miał w cieszanowskiem. Jeszcze jako właściciel majątku dał się Ludwik Żychliński poznać, jako namiętny agitator panslawistyczny, i w tym duchu oddziaływał na lud wiejski; po utracie majątku stał się jeszcze namiętniejszym agitatorem i doszedł do skrajności w tym kierunku, usiłując podburzać nietylko przeciw Monarchji, jej rządowi i ustrojowi, ale nadto dążyć do wywołania waśni społecznej. W procesie roku 1887 zeznał Jan Gniewosz, że Żychliński nawet pomiędzy uczącą się młodzieżą agitował we Lwowie, a w roku 1886 na ulicy Zielonej począł gromadzić koło siebie młodzież akademicką, w duchu panslawistycznym na nią oddziałując. Wówczas to również Żychliński skarżył Gniewosza o obrazę czci, ale gdy ten ostatni ofiarował dowód prawdy, Żychliński oskarżenie cofnął.

Znalazł się Żychliński w Bułgarji i usiłował tu odegrać jakąś rolę polityczną; nie ma o tem wszakże w dziennikach bliższych szczegółów. Zawadził także o Bośnię i Hercegowinę.

Działalność tę wrogą dla Monarchji naszej piętnowało dziennikarstwo galicyjskie a działalność ta trwała blisko 20 lat. Działalność publicystyczna Żychlińskiego znalazła swój organ w artykule *Dziennika warszawskiego*, umieszczonym w nrach 125 i 126 tego pisma w r. 1888. Artykuł ten nosił tytuł: „Głos Polaka z potopu niemieckiego". Prasa polska długo i szeroko omawiała ten artykuł, którego treścią główną była namiętna napaść na politykę Austro-Węgier, na ich rzekomo zgubne postępowanie dla Słowian; jako zakończenie zaś podniesiona była konieczność zjednoczenia się Słowian pod egidą Rosji.

Dalsza działalność Żychlińskiego nie jest już znaną ani z procesów, ani z dziennikarskich wystąpień. Tylko tyle wiadomo, że zamieszkał w Krakowie i tu władze dokonały jego uwięzienia, tu toczyło się śledztwo, które doprowadziło do wzmiankowanej na wstępie rozprawy. Treść rozprawy pozostaje tajemnicą.

Nie jest nią wszakże wyrok, ogłoszony wczoraj późnym wieczorem, który stwierdza w uzasadnieniu wysokości kary, że Żychliński starał się pobudzić Polaków tudzież innych Słowian do nienawiści i pogardy dla jednolitego związku państwowego, formy rządu i administracji państwa Austro-Węgier. Przez te czyny dopuścił on się częścią usiłowanego, częścią dokonanego zaburzenia spokojności publicznej z § 8, 10, 65 lit. a) u. k. Na tej podstawie trybunał skazał Ludwika Żychlińskiego na 3 [illegible] więzienia i utratę szlachectwa.

Trybunałowi przewodniczył radzca Łoziński, a oskarżenie wnosił osobiście prokurator dr. Wincenty Tarłowski.

Część ekonomiczna.

§ **Na piątkowy targ wiedeński** na nierogaciznę galicyjską przypędzono 1592 sztuk. Targ odbywał się w usposobieniu podniesionem i płacono ze zwyżką o 2—3 ct. za kilogram żywej wagi po 34 do 35 centów prócz opłaty akcyzowej.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 lutego. Pszenica na wiosnę 8.49 do 8 51, na maj-czerwiec 8.29 do 8 31, na jesień 8.04 do 8.06. — Żyto na wiosnę 7.47 do 7 49, na maj-czerwiec 7.30 do 7.32, na jesień 6 70 do 6.72. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.59 do 6.61, na jesień 6 67 do 6.69. — Owies na wiosnę 7 28 do 7 30, na maj-czerwiec 7.21 do 7.23, na jesień 6.51 do 6.53. — Rzepak na styczeń-luty 13.30 do 13.40, na sierpień 13.60 do 13 70. — Spirytus prompt 18.37 do 18.50, na luty-maj 18.50 do 18 75 zł.

Peszt 14 lutego. Pszenica na wiosnę 8.17 do 8.19, na jesień 7.73 do 7.75. — Kukurudza na maj-czerwiec 6.19 do 6.21. — Owies na wiosnę 6.93 do 6.95. — Rzepak na sierpień 13.35 do 13.45. — Spirytus gotowy 17.25 do 17.75 zł.

Berlin 14 lutego. Pszenica loco 198.50, na kwiecień-maj 199.—. — Żyto loco 176.—, na kw. maj 171.—. — Owies loco —.—, na kw.-maj 148.50. — Spirytus loco 50.70, na styczeń-luty 50.40, na kwiecień-maj 50.60 marek.

Tryjest 14 lutego. Spirytus gotowy 18.75 do 19.— zł.

Wiedeń 14 lutego.

(L) Po nad wszystkie inne czynniki, oddziałujące na ruch giełdowy i rozwój kursów, górowała sprawa taryf kolejowych w dziś kończącym się tygodniu. Ona to rozstrzygała o wzroście lub spadku akcyj kolejowych, a wobec bardzo nieznacznego udziału prywatnych kapitałów w spekulacjach giełdowych, każda nowa faza w sporze austro-węgierskim o taryfę frachtową wywoływała bądź to zniżkę, bądź zwyżkę w papierach bankowych i przemysłowych, tak iż tylko renty opierały swoje kursa nie na pogłoskach o toku rokowań obu ministrów handlu, lecz samodzielnie szły ustawicznie ku zwyżce. Ostatecznie odpowiedź ministra Barossa w sejmie węgierskim i autentyczne wiadomości o wypracowanym już planie obniżenia taryfy frachtowej na austrjackich kolejach, uspokoiły poniekąd spekulację giełdową, owoż z końcem tygodnia rozwój kursów wszedł w żwawsze tempo, a chociaż repryza wielu akcyj była sztuczną, bo wywołaną przez zakupowanie kuponów po cenach, których zapewne nie usprawiedliwią bilanse, skończono tydzień bieżący dosyć znaczną zwyżką w akcjach bankowych, mniej znaczną w papierach kolejowych, lecz najwydatniejszą w obu rentach złotych.

Oto notowania z początkiem i końcem tygodnia:

kredyt. austrj.	307 50	—	308·75
„ węgiers.	344·25	—	345·25
anglobanki	165·80	—	167·—
uniony	242·75	—	242·50
bankvereiny	117·20	—	118·25
länderbanki	217 40	—	219·—
ludwiki	211·50	—	211·90
czerniowieckie	232·50	—	234·—
renta papier.	92·10	—	92·10
„ srebrna	92·10	—	92·20
austrj. złota	101·35	—	101·75
„ papier.	109·15	—	110·10
węgier. złota	104·50	—	105·—
„ papier.	100 90	—	101·—

Z zbożowych targów

16 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	7.—	8 15	7 —	7 85	6 70	7 35	7.10	8 30
Żyto	5 80	6 35	5 75	6 20	5 60	5 85	6 —	6 45
Jęczmień	6.—	6 75	5 25	7 —	4.85	6 50	5 75	7 25
Owies	6 —	6 40	5.90	6 20	5 30	5 75	6 —	6.50
Groch	6 20	9 75	6 —	9 —	6 —	8 50	6 30	9 75
Wyka	—.—	—.—	[illegible]	—.0 —	0.—	6.—	—.—	—.—
Rzepak	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Chmiel	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Konic. czer.	42 —	52 —	42 —	52 —	45.	51 —	45	52
Konic. biała	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—
Okowita	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —.— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.
Pszenica i nasiona do siewu poszukiwane, zresztą usposobienie spokojniejsze

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 16 lutego (pryw.) Wczoraj nadeszła tu wiadomość z miast naddunajskich o wykryciu w Sofji spisku na rząd i księcia Ferdynanda. Z razu sądzono, że jest to bezpodstawna pogłoska, dziś jednak otrzymano doniesienie, że w istocie przyjaciele straconego Panicy, głównie Macedończycy, uknuli spisek, którego celem było porwać księcia i ministrów i wywieźć ich z kraju. Kłótnia między nimi o to, gdzie mianowicie wywieźć porwanych i jak nowy rząd złożyć, czy się odwołać do rosyjskiej opieki, czy też respektować niezależność kraju, doprowadziła do starć między spiskowcami i denuncyacyi. Wykryto więc całą intrygę, która, jak się okazało, nie zapuściła w kraju żadnych korzeni i może być uważana za rzecz poronioną. Trzech spiskowców aresztowano, inni zbiegli do Macedonji. Rząd sofijski bynajmniej nie jest przestraszony.

Moskwa 16 lutego. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este był wczoraj na mszy świętej w katolickim kościele, poczem przyjął deputację austro-węgierskiej kolonji, która wręczyła mu wspaniale wykonany adres. Arcyksiążę zapytywał członków deputacji o ich stosunki. Następnie zwiedził arcyksiążę rzeczy godne widzenia znajdujące się w Moskwie, był na wyścigach konnych, gdzie rozdzielał nagrody, a po obiedzie u marszałka dworu hr. Orłowa Dawidowa udał się na przedstawienie do opery.

Peszt 16 lutego. Minister rolnictwa zezwolił z powodu wybuchu zarazy pyskowej i racicowej w Serbji, aby importowano bydło rogate owce, kozy i nierogaciznę tylko z gmin zupełnie od zarazy wolnych, co winno być stwierdzone passportem przez zwierzchność gminną wystawionym, a przez austro-węgierski komitet widymowanym.

Madryt 16 lutego. Przy wczorajszych wyborach do senatu wybrano kandydatów rządowych 130, kandydatów liberalnych 19, kandydatów różnych innych grup 12, a w 19 okręgach rezultat nie jest jeszcze znany.

Buenos Ayres 16 lutego. W Boliwji wybuchło powstanie. Podobno jednak jest nieznaczne.

Belgrad 16 lutego. Sfery kompetentne zwą prostym fałszem wiadomość, jakoby Milan podziękował Risticzowi za napisanie listu do Natalji. Milan dowiedział się dopiero z dzienników o istnieniu tego listu, a w ogóle od czasu wyjazdu z Belgradu nie wypowiadał swoich zapatrywań na tę sprawę.

Praga 16 lutego. Ogłoszony tu dziś staroczeski manifest wyborczy określa teraźniejszą sytuację jako krytyczną, w której każdy błąd ze strony posła może niebezpieczne skutki za sobą pociągnąć. Pierwszym obowiązkiem posła jest nie dopuścić do żadnego dalszego ścieśniania autonomji przez uchwalenie nowych centralistycznych ustaw, przyczem jednak nie należy spuszczać z oka potrzeb całej monarchji, która jest dla Czechów silną warownią.

Przeprowadzenie sprawiedliwego podatku dochodowego i usunięcie nadmiernego obciążenia podatkami gruntów i domów jest konieczne.

Manifest podnosi, że posłowie czescy muszą wejść w alians z innemi stronnictwami; a zarazem zaznacza, że w trzech krajach korony czeskiej zamieszkały lud czeski tworzy jedną niepodzielną całość.

Wreszcie żąda manifest, aby energicznie wystąpiono przeciwko tym, którzy głoszą, że Czesi, którzy już tyle złego wytrzymali, wytrzymają jeszcze gorsze rzeczy i ostrzega naród przed ludźmi, goniącymi za popularnością.

Paryż 16 lutego. Akademja sztuk pięknych poleciła sekretarzowi swemu Delaborde'owi przesłać cesarzowi niemieckiemu podziękowanie za jego pismo kondolencyjne, nadesłane akademji z powodu śmierci malarza Meissoniera.

Moskwa 16 lutego. Na wczorajszym objedzie u jenerał-gubernatora, danym na cześć arcyksięcia Franciszka, Ferdynanda wzniósł gubernator toast na cześć Cesarza austrjackiego i na cześć arcyksięcia, arcyksiążę zaś odpowiedział toastem na cześć cara. Podczas toastów grała muzyka hymny austrjacki i rosyjski, goście zaś wznieśli okrzyk „hurra".

Rio Janeiro 16 lutego. Konstytuanta przyjęła w drugiem czytaniu projekt konstytucji.

Wybór prezydenta odbędzie się prawdopodobnie w przyszłym tygodniu.

Praga 16 lutego. Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego, w którem wzięło udział 400 reprezentantów wszystkich warstw ludności. Książę Karol Schwarzenberg był także na tem zebraniu. Zgromadzenie przyjęło jednogłośnie manifest wyborczy, zredagowany przez Riegera, udzieliło Riegerowi entuzjastyczne wotum zaufania i poleciło komitetowi wykonawczemu, aby postawił kandydatów na posłów.

Rieger ostrzegał naród, aby nie wkroczył na niebezpieczne drogi.

Randa bardzo ostro krytykował radykalizm młodoczeski, a hr. Harrach przemawiał gorąco za ugodą z Niemcami.

Kanonik ks. Borovy imieniem duchowieństwa oświadczył, że katolickie stronnictwo trzymać będzie stale ze staroczechami i wezwał duchowieństwo, aby wszędzie popierało staroczeskich kandydatów.

Kopenhaga 16 lutego. Książę Henryk Orleański odjechał do Rosji. Na dworcu żegnali go książę Waldemar i księżna Marja.

Rzym 16 lutego. Król zgodził się na propozycję Rudiniego, aby wicadmirała San Bona zamianowano ministrem marynarki.

Buenos Ayres 16 lutego. Z Chili nadeszły tu wiadomości, że w ostatnich dniach odbyła się walna bitwa wojsk rządowych z powstańcami, przyczem powstańcy na głowę pobici zostali.

Petersburg 16 lutego. Ajencja północna pisze, że dobre wrażenie, jakie arcyksiążę Franciszek Ferdynand zrobił w Petersburgu, wzmagało się coraz z każdym dniem jego pobytu — to też honory oddawane arcyksięciu dosięgły najwyższej możliwej granicy. Arcyksiążę opuścił Petersburg z uczuciem radości i wdzięczności z powodu tak wspaniałego i serdecznego przyjęcia.

Paryż 16 lutego. *Temps* i *Liberte* zadowolnione są z programu Rudiniego. *Liberte* pisze, że program Rudiniego dowodzi, że Włochy pozostaną wierne swym dyplomatycznym zobowiązaniom, ale *c'est le ton qui fait la chanson.*

Sofja 16 lutego. Wczoraj wręczono niemieckiemu ajentowi dyplomatycznemu odpowiedź rządu bułgarskiego na memorjał rosyjski w sprawie nihilistów przebywających w Bułgarji.

Włoski ajent dyplomatyczny wręczył wczoraj rządowi bułgarskiemu oświadczenie złożone w sobotę przez Rudiniego w parlamencie włoskim.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 lutego 1891.

HOTEL GEORGA. J. hr. Tarnowski z Dzikowa. E. Torosiewicz z Brodek. J. Postruska z Serednego. W. Wernicki z Warszawy. K. Postruski z Wojniłowa. M. Tustanowski z Oskrzesiniec. W. Górski z Rozwiennicy. J. Zadurowicz z Wołczkowiec. H. Hoeniger z Przemyśla. A. Trzecieski z Gorlic. M. hr. Wolański z Panszówki. Z. Małachowski z Krakowa. St. Małachowski z Dublan. W. Saganowski z Przeworska.

HOTEL ANGIELSKI. K. Stupnicki z Buczacza. W. Lewicki z Wiśniowczyka. F. Tabiński z Mostów. J. Tabiński z Mostów. J. Krauss z Sokala. W. Rabczyński z Tłustego. T. Przesmycki z Halicza. W. Faranowski z Podhajec. W. Wołodkowicz z Dobrowód. S. Lewandowski z Krakowa.

Nadesłane.

Przestroga.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 lutego godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	309·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197 —
Alpiny	97 50	Wiedeńskie losy kom.	148 25
Kredyty węg.	345 50	Akcje tytoń.	148 —
Anglobanki	168 10	Gal. obl. indem.	104 50
Uniony	248.50	Elbethale	222 —
Ludwiki	212 —	Länderbanki	221·—
Nordbany	278 50	Renta zł. węg.	105.25
Lombardy	133 25	Bankvereiny	118 60
Losy tureckie	86 ?0	Renta węg pap.	101 —
Staatsbahny	244·12	Ruble	1·34 —
Czerniowieckie	234 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 16 lutego 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	25	213	25
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	232	50	235	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	100	85	101	55
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109	—	109	70
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·25		98·95	
Banku krajowego 4½% wa.	98	65	99	35
Tow. kred. galic. 5 „ „	—	—	—	—
„ „ „ 4 „ „ niezkr.	97	70	98	40
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95	50	96	20
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95	10	95	80

3. Listy dłużne za 100 złr

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½%	53	—	—	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104	30	105	—
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92	70	93	40
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100	75	101	45
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100	60	101	30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½% „	98	30	99	—

5. Losy:

Losy miasta Krakowa	21	75	23	75
„ „ Stanisławowa	28	50	30	50

6. Monety

Dukat holenderski	5.35	5.47
Napoleondor	8 98	9.14
Półimperjał rosyjski	9.35	—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32¾	1.34¾
100 marek niemieckich	55 90	56.50

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·?1		[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·29	10·18		1·0?
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10 20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·47		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				6·08
„ „ tylko w piątki				2·20
„ „ tylko we wtorki				4·42

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

19)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

Nie zaprzeczyła temu, że widywała kilka razy Bothwella w ciągu ostatniego tygodnia, i że pozwoliła, aby jej towarzyszył do domu po wyjściu z kościoła.

— Czy uważasz za rzecz rozsądną rozgłaszać przyjaźny stosunek z człowiekiem pomawianym o popełnienie ohydnej zbrodni? — spytał jej brat surowo.

— Zdaje mi się całkiem właściwem pozostać wierną przyjacielowi w nieszczęściu niezasłużonem, — odpowiedziała śmiało.

— Silną masz wiarę, jak widzę. Powiedz-że mi proszę, jaki w tem wszystkiem koniec upatrujesz?

— Spodziewam się... mam nadzieję... że zostanę kiedyś żoną Bothwella... Nie jest mi wcale śpieszno wyswobodzić się z pod twojej opieki, Edwardzie. Mam dopiero lat dziewiętnaście, przypuszczam więc, że przed upływem dwóch lat znajdziesz słuszne powody do zmienienia zdania o tym młodzieńcu, i że nie będziesz się wtedy sprzeciwiał naszemu połączeniu.

— A gdybym trwał dalej w oporze?

— W takim razie skorzystałabym z moich praw, jako pełnoletnia, i wyszłabym za niego bez twojego przyzwolenia.

— Dowiaduję się teraz od ciebie czegoś całkiem nowego. Temu tydzień zaledwie, powiadałaś mi, że nie zostaniesz nigdy żoną Bothwella, teraz zaś wyznajesz mi otwarcie, że jesteś jego narzeczoną.

— Nie jestem dotąd.

— Rozumiem, stosunek wasz przebywa okres przygotowawczy, prowadzący do tego. Źle czynisz, Hildo, — raz ci to jeszcze powtarzam, dając nadzieję i zachętę temu człowiekowi, wbrew moim przestrogom.

— Czyż mam być i ja niesprawiedliwą, dla tego, żeś się ty dał uprzedzić przeciw dawnemu przyjacielowi, zawierzywszy plotkom miasteczkowym? Pewna jestem Edwardzie, że instynkt mój bystrzejszy tu od twojego doświadczenia. Czemuż nie chcesz pomówić otwarcie z Bothwellem? odpowie ci niezawodnie całkiem szczerze, tak samo, jak to ze mną uczynił, i dowiesz się, dla czego nie mógł wyraźniej mówić o pewnych rzeczach w czasie śledztwa. Jakiś ty niedobry Edwardzie! jakiś ty okrutny tym razem dla niego i dla mnie!

— Nie mów tego przynajmniej o sobie, Hildo, — rzekł brat ze wzruszeniem. — Gdybym był pewien, że chodzi istotnie o twoje szczęście, że naprawdę serce swoje włożyłaś w tę sprawę, wiele mógłbym uczynić; — ale myślę dotychczas, że się sama mylisz, biorąc chwilowe wzruszenie za głębsze uczucie. Nie byłabyś się może nigdy zajęła tym człowiekiem, gdyby nie to, że się wszyscy przeciw niemu oświadczyli, że przez to we własnych oczach nadajesz mu postać męczennika.

— Z kolei ja ci teraz powiem, że się mylisz, — odpowiedziała zmieszana, nerwowym ruchem gniotąc w palcach koronkę kołnierzyka, gdy oczy jej, długiemi rzęsami ocienione, spuszczały się nieśmiało ku ziemi. — Kochałam go oddawna; już wtedy, kiedyśmy się tak często widywali zeszłej zimy, w porze polowania...

— Nie domyślałem się tego; inaczej byłbym się postarał temu zapobiedz.

— Zaczęłam wtedy przypuszczać, że mu nie jestem obojętną. Ale później zaszła w nim pewna zmiana. Zdziwiła mię ona na razie, ale znam teraz jej powód, i wiem, że mię Bothwell kocha.

— Jakżeś ty teraz zmądrzała, moja kochana, i jak się też stałaś samowolną! — rzekł brat z powagą nieco surową; która dodawała znaczenia każdemu jego słowu. — Gotowabyś, jak widzę, o własnych siłach wybrać się na wędrówkę życia, nie pytając o cenę, jakąby ci przyszło tę śmiałość opłacić! Bądź co bądź jednak, ze względu na ciebie, spróbuję dotrzeć do dna owych mętnych głębi. Chcę koniecznie zdobyć tajemnicę twojego kochanka, a daj mi Boże znaleźć ją mniej okropną, niż przypuszczałem.

Pocałował ją w czoło, które ciągle pochylała ku ziemi, i odszedł. Płakała jeszcze, ale łzy jej były teraz mniej gorzkie, niż pierwej, bo czuła, że brat po jej stronie stoi, a pomoc ta dawała jej rękojmię zwycięstwa.

Raz się do czego zobowiązawszy, choćby wbrew własnemu przekonaniu, Heathcote nie był człowiekiem zdolnym odstąpić od danego słowa, a zresztą w tym razie nie brakło mu do podjętego przedsięwzięcia, silniejszego jeszcze bodźca, niż były prośby siostry.

W parę godzin po owej rozmowie, Edward odebrał następujący list od Dory:

„Dziwimy się oboje z mężem, że nas kochany pan w tych ostatnich dniach tak zaniedbuje. Co do mnie, tem żywiej pragnę zobaczyć się z panem, że chciałabym z nim pomówić w bardzo przykrej dla mnie sprawie. Dla tego prosiłabym bardzo o przybycie do nas jutro przed wieczorem, i o danie mi sposobności rozmówienia się z panem sam na sam.

Zawsze przychylna *Dora Wyllard*".

Ucałował ową kartkę, nim ją starannie schował w biurku, a uczynił to mimowolnie prawie, i jakby nieświadomie, tak głębokie było wrażenie wywołane w nim wszystkiem, co mu przypominało czasy, w których każde słowo skreślone ręką Dory tyle mu szczęścia przyniosło. Jakkolwiek dzisiaj, skutkiem długiej pracy nad sobą, umiał już w myślach o niej widzieć ją tylko żoną innego człowieka i tego człowieka uważać za przyjaciela, — bywały wszelako chwile, w których dawne uczucia zrywały się w nim z głębin duszy, z nieprzepartą siłą.

Zaniechał w tym dniu zwykłej popołudniowej przejażdżki, i po przez pola wybrał się najkrótszą drogą do Penmoralu, około godziny piątej. Zastał Dorę samę w salonika, gdzie najchętniej przebywała, otoczona ulubionemi książkami, stalugami i wszystkiem, co w związku było z owemi artystycznemi upodobaniami, które go tyle w niej zachwycały, gdy jeszcze mógł marzyć o wspólnej z nią przyszłości.

— Malujesz pani i teraz; jak widzę — rzekł, patrząc na niewykończony jeszcze wizerunek ulubionego jej pinczerka, — i nie straciłaś także dawnego przywiązania do zwierząt.

— Mam wiele wolnego czasu... — odpowiedziała z lekkim odcieniem smutku, który mu przypominał, że dziecię nie rozweselało jej domowego ogniska.

Wydała mu się bardzo bladą i w oczach jej dostrzegł wyraz zmęczenia, zdradzający jakąś troskę, która może przyniosła jej niejedną noc bezsenną. Zajął wskazane sobie miejsce na krześle naprzeciw niej, i przez kilka chwil milczeli oboje.

Ona miała wzrok ku ziemi spuszczony, i nerwowym ruchem obracała w palcach duży nóż kościany, leżący na stole, przy którym zastał ją był piszącą. Znagła podniosła ku niemu wzrok pełny wzruszenia i jakby błagalny, — a wtedy przypomniała mu się owa straszna godzina, w której niegdyś te cudne źrenice z tym samym wyrazem gorącej prośby w niego patrzały.

— Okrucieństwem jest z pańskiej strony wierzyć, iż mój krewny był zdolen popełnić morderstwo, — rzekła, idąc wprost do rzeczy. — Znałeś przecie moję matkę, i wiesz zapewne, że ród nasz nie wydał dotąd nikogo, coby go splamił.

— Któż pani powiedział, że dałem wiarę czemuś podobnemu?

— Własne pańskie zachowania się przekonywa mię o tem. Odkąd krzywdzące Bothwella oszczerstwa poczęły krążyć po okolicy, unikasz pan naszego domu, widocznie dla tego, aby się tu nie spotykać z moim krewnym.

— Nie mogę zataić przed panią prawdy, choćby miała nawet być przykrą, — rzekł Heathcote, mocno wzruszony; — a jednak, Bóg widzi, ile radbym uczynić dla oszczędzenia ci smutku. Tak jest, muszę wyznać, że w oczach moich dziwny zbieg okoliczności składa się na potwierdzenie mniemania, że twój krewny jest w jakikolwiek sposób wmięszany w owę tajemniczą sprawę. Wszakże sama jego postawa wobec sądu...

— Czyżby mogły tak drobne szczegóły świadczyć przeciw niemu w oczach pańskich? — przerwała mu Dora. — Dziwi mię to ze strony tak wytrawnego prawnika i tak doświadczonego znawcy ludzi, jakim pan jesteś. Czyż nie mógł mieć Bothwell jakiej osobistej troski, która się właśnie zeszła z chwilą owej katastrofy i zaprzątała wyłącznie jego umysł, aby mógł ją w sobie zataić? Sąd zafrasowanie i niepokój, jaki w nim zauważono. Znając jego wrodzoną szczerość, rozumiem, ile mu ciążyć musi potrzeba zachowania czegoś w tajemnicy.

— Sądzisz zatem pani, że dziś istnieje dla niego owa potrzeba?

— Zapewne; — było wyraźnie coś... co mu nie pozwoliło odpowiedzieć na pytanie pana Distin'a, co prawda, wcale nie właściwe.

— Czy wyznał on pani owę krzywdę? i czy się w twych oczach uniewinnił?

— Nie potrzebował tego czynić, gdyż nie wierzyłam nigdy, aby był zdolen popełnić tak ohydną zbrodnię.

Gdy to mówiła, oczy jej zaszły łzami, ale je szybko otarła.

— Pani Heathcote — rzekła dalej, — jesteś człowiekiem cieszącym się ogólnem uznaniem, jako zacny i znakomity prawnik. Wyrządziłeś mojemu krewnemu ciężką krzywdę, ale ją naprawić możesz, bylebyś chciał tylko, jestem tego pewna. Uczyń cośkolwiek dla niego, błagam cię o to, — nie w imieniu Bothwella, gdyż on wcale nie wie o kroku, jaki dziś czynię, ale w mojem własnem. Odwołuję się do ciebie, jako do najdawniejszego mojego przyjaciela i do jedynego człowieka, któremu mogę w tym razie zupełnie zawierzyć.

— Wszakże wiesz pani, że oddałbym z chęcią życie moje na twe usługi — odpowiedział jej, hamując uczucia, które go samego zatrważały. Skoro rozkazałeś, uczynię wszystko, na co tylko ludzki rozum zdobyć się może. Ale trudna to sprawa w każdym razie. Poszlaki, świadczące przeciw twemu krewnemu, nie wystarczyłyby do potępienia go wobec sądu przysięgłych, ale są aż nadto dostateczne do wywołania najgorszych domysłów u tych, którzy obecni byli, gdy go badał Distin.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak